Nr 98. We Lwowie, — Piątek dnia 24. Kwietnia 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie zlr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Hassenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 23. kwietnia.

Przed kilku dniami na posiedzeniu komisji budżetowej sejmu pruskiego, referował deputowany Conrad o memorjale komisji kolonizacyjnej dla w. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Poseł polski ks. dr. Jażdżewski interpelował przy tej sposobności rząd, czyby nie zechciał odjąć ustawie kolonizacyjnej charakter polityczny i czyby nie przypuścił do udziału w kolonizacji kolonistów polskich. Na to odpowiedział tajny radca Wilmowski, że chcąc uwzględnić powyższe życzenia, potrzebaby zmienić całą ustawę, gdyż odnosi się ona tylko do niemieckich kolonistów.

Na drugą interpelację posła Jażdżewskiego w sprawie zamianowania przewodniczącego komisji kolonizacyjnej, odpowiedział komisarz rządowy, że przewodniczący będzie wybrany z łona komisji i że nominacja jest prerogatywą królewską, a król dotychczas nikogo nie zamianował.

Sejm pruski zajmował się wczoraj trzeciem czytaniem ustawy gminnej. Ostatni pocisk z Friedrichsruhe o demokratyzowaniu monarchii, nie wstrzyma ustawy, bo konserwatyści doprowadzą ją do skutku na podstawie kompromisu z nacjonał-liberałami. Ciekawą historję ma ten kompromis. W sobotę jawili się konserwatyści na zaproszenie przewódcy centrum, p. Huenego na konferencji celem zawarcia jakiejś ugody. Układy zerwano, a w kilka godzin później zeszli się konserwatyści z liberałami i kompromis zawarto. Centrum traci na tem, gdyż przez to pozbawiono je rozstrzygającego głosu w tej sprawie. Tak samo wygląda odroczenie do następnej sesji znanego wniosku o przywrócenie jezuitów. Rozmaite wnioski odzyskały pierwszeństwo i nie ma żadnych wskazówek, któreby świadczyły o jakiemś staraniu centrum co do tego wniosku. Widocznie stronnictwo to nie ma zamiaru rozpoczynać szerszej akcji politycznej teraz, kiedy pozbawione wytrawnego przewódcy mogłoby na długi czas narazić na szwank powagę stronnictwa, jeżeliby poniosło klęskę. A bardzo to wątpliwe, czy sejm zgodzi się na zniesienie ustawy o jezuitach. Tym sposobem wszystkie petycyje, jakie na razie przeciw jezuitom nadesłano do parlamentu, nie przyniosą, na razie przynajmniej, żadnej pozytywnej korzyści.

Wielka księżna Olga Feodorówna została już pochowana. Syn jej Michał nie był obecnym na pogrzebie matki; prawdopodobnie nie pozwolono mu wrócić z zagranicy, chociażby na krótki czas, dla spełnienia smutnej powinności. Rozmaite o tem krążą wieści: według jednych został zaproszony; wedle podania innych, ominięto go, nie przeznaczając mu żadnego miejsca w pochodzie pogrzebowym. Również co do przyczyn śmierci nie ma dotąd pewności, powszechnie jednak utrzymuje się przypuszczenie, że nieszczęśliwa kobieta odebrała sobie życie przez nacięcie żył wskutek okrutnego obejścia się z nią samą i synem ukochanym. Jak wiemy, donosi *Kö'n. Ztg*, że w. ks. Michał, mąż zmarłej, dowiedziawszy się w podróży do Charkowa o wypadku, tak się wzruszył, że w natężeniu pękła mu arterja u szyi. Lekarze mają być w wielkiej obawie o jego życie. Ponieważ jest to rzeczą niezwykłą, ażeby komu ze wzruszenia pękła żyła, kto wie, czy i tu nie wchodzi w grę usiłowane samobójstwo.

Jakobson, b. tajny ajent Chitrowa, miał zjawić się w Sofii i dać rządowi bułgarskiemu daleko idące wyjaśnienia w sprawie machinacyj rosyjskich. Jak wiadomo, poróżnił się on ze swoim szefem z powodów pieniężnych i został następnie z Rumunii wydalony. Chcąc się zemścić, postanowił Stambułowowi wyśpiewać wszystko, co wiedział. Ze strony rosyjskiej starano się uniemożliwić to i postarano się o to, że jeden z reprezentantów obcych mocarstw w Sofii miał aresztować go na dworcu kolei. Dowiedziano się jednak o tem i Jakobson, wysiadłszy na przedostatniej stacji, podążył gościńcem ku miastu, gdzie zabawił kilka godzin i wyjechał do Anglii. Wskutek wskazówek Jakobsona, aresztowano znowu kilka osób i udaremniono nowy przygotowany spisek. Duszą spisku mają być szefowie rosyjskiej policji w Rumunii i w Serbii. Nazwiska spiskowców przestały również być tajemnicą, jak i nazwiska morderców Belczewa. Przebywają oni w Serbii, dwaj nawet w Belgradzie. Rząd serbski pomimo najlepszych chęci nie może nic tu poradzić, bo wobec swych ajentów jest on bezwładnym, a ci sprzyjają mordercom, ukrywają i ostrzegają. Także i emigrant Rizow otrzymał ostrzeżenie przed znaną rewizją, to też miał dość czasu na uprzątnięcie wszystkich kompromitujących spisek papierów. Najświeższe doniesienie *Gaz. Kol.* zdaje się być w związku z wyjaśnieniami Jakobsona. Według niej został sekretarz ajencji bułgarskiej w Bukareszcie, Władygierow, nagle powołany do Sofii i uwięziony. Przyznał on, że brał udział w sprzysiężeniu przeciw Bułgarji i zeznaniami swemi skompromitował wielu dygnitarzy rosyjskich. Szczegóły dotąd nieznane, bo toczące się śledztwo otoczono ścisłą tajemnicą.

Sytuacja parlamentarna.

Wiedeń d. 22. kwietnia.

Półurzędowe pisma twierdziły niedawno, że na gruncie mowy tronowej, wykluczającej wszelkie dążenia polityczne a żądającej zawieszenia drażliwych kwestji, złączyć się mogą wszystkie stronnictwa. Mniemania tego byli i są po dziś dzień niektórzy znakomici zastępcy lewicy, dzienniki atoli liberalne ochłonąwszy ze zdziwienia nad uchwałą w Izbie panów, zaczęły domagać się coraz wyraźniej innego sposobu pojmowania rzeczy u polityków z Izby posłów, jak u członków Izby panów. A że trudno było te wymogi wytłomaczyć, powołano się sucho a cynicznie na „okoliczność łagodzącą" wszelkie wybryki partyjne, na względy dla wyborców. Sądzono przecie w kołach urzędowych, że uda się poważniejszym kierownikom lewicy zapanować nad namiętnościami stronnictwa — „względy na wyborców" atoli zwyciężyły. Jeśli inne stronnictwa stoją na gruncie mowy cesarskiej — wywodzi *Deutsche Zeitung* — to adres lewicy będzie taki sam jak inne adresy, i łatwo będzie porozumieć się i jeden wspólny uchwalić. Zaprawdę, że trudno wyraźniej przyznać się do polityki partyjnej i ciasnej. Któż bowiem nie wie, jak można każdą mowę (a już tak ogólną i tyle kwestyj pomijającą jak cesarska) tłumaczyć i komentować w myśl swego stronnictwa, jak można jedne ustępy wypuszczać a w zamian za to podkreślać inne. Chodzi właśnie o wspólne i zgodne tłumaczenie mowy tronowej.

Dlaczegoż lewica z góry już zapowiada tłumaczenie to na własną rękę? W obozie tym zastanawiano się z początku rzekomo nieufnością do Polaków, obudzoną jakiemiś układami p. Jaworskiego z hr. Hohenwarta w kwestji adresu. Dziś po kategorycznych oświadczeniach prezesa Koła polskiego wie to już każdy, że nie układał się on wcale z hr. Hohenwartem. A choćby i układy takie istniały, jakież ma znaczenie taka ślepa, czysto formalna opozycja lewicy? Czyż gra taka w chowanego na samo wspomnienie imienia hr. Hohenwarta, może za coś innego uchodzić, jak za junakierję wiatrem podszytą, niegodną nawet jako środek zyskiwania albo utrzymania wyborców?

O stanowisku, jakie zajmą Polacy w sprawie adresu, nic jeszcze nie wiadomo. Koło zajmować się będzie tą kwestją dopiero na podstawie przedłożyć się mającego przez komisję parlamentarną referatu.

Nie wiadomo nawet jeszcze kiedy posiedzenie Koła odbędzie się w tym celu. Zapewne w czwartek lub piątek.

Z jakiem umiarkowaniem jednak polscy posłowie traktują sprawy, jak unikają wszelkiej najdrobniejszej choćby prowokacji lewicy, by opozycyjną jej pielgrzymkę, na jaką się zdaje wybierać, nie upiększyli nazwą prześladowania — tego dowodzi choćby sprawa ordynacji wyborczej na Szląsku. Poseł Swieży już zeszłego roku domagał się usilnie postawienia sprawy tej na porządku dziennym. Zrazu odwlekła się atoli z powodu indemnizacji, która wszystkie zajmowała umysły i wyczerpywała siły, a następnie w krótkiej końcowej sesji nie było już sposobności poruszenia sprawy. Po zwołaniu Rady państwa oświadczył poseł Świeży panu Jaworskiemu, że może tylko pod tym warunkiem wstąpić do Koła, jeśli ono poprze życzenia ludności szląskiej co do nowej ordynacji wyborczej, zapewniając drugiemu Polakowi na Szląsku mandat do Izby posłów. Koło jednak na razie ze względu na niejasność sytuacji, i ze względu na wątpliwość poparcia ze strony innych frakcji, nie chciało nic przyrzec, a gdy p. Świeży oświadczył, że musiałby wystąpić z Koła i pędzić żywot koczowniczy, zwrócono uwagę jego na to, iż odosobniony od Koła tem mniej jeszcze może co zrobić dla swoich wyborców i kraju. Poseł Świeży wyjechał tedy do Szląska, aby się naradzić ze swoimi wyborcami, i do dziś jeszcze nie powrócił.

O ile w projekcie adresu autonomistyczne stanowisko zaznaczone zostanie, przesądzać nie można. Naturalnym biegiem wydarzeń, stronnictwa dawniejszej większości zmuszone będą do łączenia się wzajemnego wobec negującego stanowiska lewicy, zmuszone będą do tem silniejszego podnoszenia cechy wspólnej t. j. dążeń autonomistycznych. Bez ustępu o autonomii trudno pomyśleć sobie adres, za którym wobec opozycji niemieckiej. głosować mają młodoczesi. A już wcale zniechęciłby ich ustęp o ugodzie z Niemcami.

Że Koło wszelkich dołoży starań, aby lewicy umożliwić głosowanie za wspólnym adresem, tego nikt nie zaprzecza.

Debata w Izbie odbędzie się z początkiem maja. Może być, że znajdzie się tymczasem sposób choć chwilowego pogodzenia wszystkich stronnictw. O trwałej ich zgodzie na razie myśleć nie można. Lewica dzisiejsza a i autonomiści mają swoje silne i sprzeczne tradycje polityczne, a oprócz Polaków i niektórych grup klubu konserwatywnego żadne stronnictwo nawet w e formie nie usiłuje łagodzić tych sprzeczności.

Rządowe sfery przekonane przeto być muszą, że we wielkiej ilości wypadków w parlamencie przyjdzie do starcia. Jeśli mimo to urzędowe pisma domagają się zgody wszystkich stronnictw i usiłują ją uzasadnić, to odnoszą się te życzenia tylko do spraw od wypadku do wypadku i nie mających charakteru politycznego.

Większości stałej nikt nie proponuje. Onegdajszy artykuł *Montagsrevue*, o którym liberalne organa zresztą uporczywie milczą, nie ma również tego znaczenia, jakoby rząd chciał stworzyć stronnictwo średnie z rdzenia niemiecko-liberalnego i bez względu na stronnictwa autonomistyczne prócz chyba Polaków. Rząd nie może mieć takiego zamiaru, bo stworzyłby sobie opozycję potężniejszą, niż liberalna, opozycję reprezentującą przeszło dwanaście milionów ludności, złożoną z wszystkich narodowości w Austrji a i z niemieckiej.

Montagsrevue żąda od Niemców głosowania za adresem wspólnym i poczesną ich przyszłą większością, słusznie zresztą twierdząc, że w redakcjach i na zgromadzeniach szybciej można omawiać zmiany systemów, aniżeli wykonywać je w życiu politycznem. Domaga się przeto od Niemców tego, co i życzeniem jest zarówno klubu konserwatywnego jak i Polaków: aby partja liberalna porzuciła opozycję formalną i podała na razie rękę do zgody wszystkim stronnictwom. Co się z tego wyłoni, to już inna kwestja, na którą odpowiedź dała tylko fantazja, a nie jakaś dokładna informacja autora artykułu *Montagsrevue*.

Dziś bowiem ani o krok bliżej nie postąpili Polacy w swoich stosunkach do lewicy, i jak stali przed rozpoczęciem sesji, tak i dziś stoją na gruncie autonomistycznym i żadnych praw dawniejszych swoich sprzymierzeńców nie poświęcą dla lewicy. Lewica tymczasem popisać się musi przed wyborcami jakiemiś zdobyczami czysto „politycznemi", jeśli ma wspierać rząd, na który przez lat 10 tak donośnie piorunowała.

I to jest środek ciężkości sytuacji.

Nowa taryfa towarowa.

Lwów d. 23. kwietnia.

Rada kolei państwowych obraduje obecnie we Wiedniu nad projektem nowej taryfy towarowej, której zasady ogłosiliśmy przed tygodniem w *Gazecie Narodowej.* Sam projekt zyskał u członków Rady bardzo przychylne przyjęcie, nie ulega więc wątpliwości, że opinia ich wypadnie korzystnie i projekt bez zmian ważniejszych zyska moc obowiązującą. Ponieważ istnieje zamiar zaprowadzenia nowej taryfy już od 1. lipca br., przeto korzystamy z uprzejmości jeneralnej Dyrekcji, która nam „zasady projektu" przesłała i uzupełniamy artykuł poprzedni postanowieniami.

W systemie klasyfikacji wedle wartości, wprowadza projekt cały szereg modyfikacyj i uzupełnień, a zarazem upraszcza formalnie taryfę przez zmniejszenie ilości istniejących taryf wyjątkowych, pomimo zaprowadzenia czterech nowych wyjątkowych taryf. Należy tu mianowicie nowa taryfa wyjątkowa (II.) z bardzo zniżonemi opłatami, do której celem uproszczenia i zmniejszenia liczby taryf dzisiejszych zaliczono te wszystkie przedmioty, które z powodu swej małej wartości lub z innych przyczyn, najniższych opłat wymagają, n. p. materjały budowlane, lód i śnieg, odpadki buraków cukrowych i t. p. Druga nowa taryfa jest taryfa wyjątkowa (III.) dla przesyłek pospiesznych w ładunkach zapełniających połowę lub cały wagon. Trzecia nowa taryfa wyjątkowa (IV.) dotyczy przewozu w całych lub połwagonach takich przedmiotów, które w klasyfikacji ogólnej taryfy w części I. nie są wymienione lub też wcale zostały do klasy II. Nakoniec czwarta wyjątkowa taryfa obejmuje przedmioty lekkie, specjalnie wymienione, nadawane w pełnych ładunkach wagonowych, od których opłatę wymierza się wedle metrów kwadratowych powierzchni wagonu, n. p. wyroby garncarskich, kamiennych, miękkiego drzewa opałowego i t. p.

Dotychczasowe taryfy wyjątkowe zostały o tyle zachowane, o ile opłaty niemi objęte są niższe od obowiązujących opłat nowej taryfy.

Należytości manipulacyjne od wszelkich przesyłek na mniejsze odległości od 1 do 80 kilometrów, oraz przy wyjątkowej taryfie I. zostały zmniejszone. Wynosić one będą od 100 kilogramów na odległość 1 do 50 kilom. od dwóch do trzech centów, na odległość nad 80 kilometrów 4 centy.

System taryfowy skali spadającej został wprawdzie zatrzymany, ale jak to już poprzednio wykazaliśmy, został uproszczony dla wszelkich klas i taryf wyjątkowych w ten sposób, że pozostawiono tylko czworaką skalę, mianowicie na odległość 1—50, 51—150, 151—300 i nad 300 kilometrów.

Dla zrozumienia prostego układu nowej taryfy przytaczamy tu ponownie zwykłą taryfę przewozową klasy I. i II., oraz wyjątkową taryfę IV. przy nadaniu sztuk ważących razem najmniej 5.000 lub 10.000 kilogramów.

Taryfa frachtowa za 100 kilogr. i od 1 kilometra w centach austr. wal.

klasa	I.	II.	taryfa wyjątkowa IV. a. 5.000 kil.	b. 10.000
1 — 50 kilom.	0·60	0·50	0·45	0·40
51 — 150 „	0·58	0·46	0·40	0·35
151 — 300 „	0·56	0·42	0·35	0·30
nad 300 „	0·50	0·30	0·26	0·23

Taryfa ta jest zasadniczą i bardzo łatwo zastosować ją można do przesyłek pospiesznych. Mianowicie zwykłe posyłki pospieszne płacą powyższe opłaty podwójnie, zniżone zaś pojedyńczo.

Nowa taryfa obowiązywać będzie nietylko na tych liniach, na których obowiązuje dzisiejsza taryfa kolei państwowych, ale i na innych, będących w zarządzie jeneralnej dyrekcji, mianowicie w Galicji także na liniach kolei Łupkowskiej, Lwowsko-Czerniowieckiej i Stryj-Ławoczne. Nie można też wątpić, że także koleje prywatne przyjmą stopniowo taryfę państwową, która zresztą dla nich w przeważnej części mniej będzie dotkliwą, wobec korzystniejszych warunków przewozu niż na liniach państwowych.

Przed 20 laty.

Czy znajdzie się kiedyś w całem znaczeniu dziejopis gabinetu Potockiego, kiedy to jeszcze w Niemcach liberalnych tliły się niedogarki ognia wolności z r. 1848, kiedy najdzielniejsi z ich obozu, Styryjczycy, pod wpływem rezolucji galicyjskiej stawali pod sztandarem autonomii — a następnie dziejopis gabinetu Hohenwarta, kiedy Wiedeń ledwo miał czas wycofać się po bitwach pod Weissenburgiem i Wörth z przyjaźni dla Francji i miotał się w wątpliwościach, czy oprzeć się na ludach austrjackich, czy skłonić przed Sedanem i oddać się w ręce Niemców liberalnych, na gwałt „Die Wacht am Rhein" śpiewających. W dziesięć dni po Sedanie wydane zostały dla Czechów artykuły fundamentalne — upłynęło nie wiele tygodni, a Hohenwarta odprawiono i artykuły fundamentalne między rupiecie rzucono, i co więcej, nawet takiemu ultracentraliście jak br. Kellerspergowi, byłemu namiestnikowi czeskiemu ster rządów Austrji w ręce oddano.

Profesor wszechnicy gradeckiej, historyk austrjacki, dr. Krones przesłał *N. Wiener Tagblattowi* z papierów br. Kellersperga odpis dwóch arcyważnych dokumentów z tego właśnie ostatniego czasu. Jeden dokument nosi napis: „Zarys programu rządowego", który Kellerspergowi d. 3. listopada 1871 jako wskazówkę przesłano; drugi dokument jest odpowiedzią Kellersperga pt. „Uwagi dla przyszłego ministerstwa".

Dokument pierwszy jest niezrównanie ważniejszy, i dlatego przepisujemy go w zupełności:

„1) Rząd silny i sprawiedliwy, któryby ustawy pod każdym względem szybko i w zupełności przeprowadzać umiał, bez uprzedzeń, bez rankorów i bez obaw wobec rozmaitych stronnictw narodowych i politycznych. Administracja jak najlepsza we wszelkich gałęziach ma służyć za oparcie przeprowadzeń ustaw.

2) Istniejącej konstytucji trzymać się należy. Im konsekwentniej wierność dla konstytucji sprawowaną, prawo legislatywy szanowane a do zaszczepienia konstytucji dążyć się będzie, tem mniej może być mowa o dalszych ustępstwach dla liberalizmu, czy to na polu państwowem czy liberalnem. Wszelkie usiłowanie, aby z pojedynczych ogólnych postanowień konstytucji wydobywać zmierzające ku temu wynikłości, jak i wszelkie urgowanie o zmianę konstytucji odpierać należy.

3) Ponieważ ugoda pomiędzy interesami krajowemi a państwowemi jest tylko na gruncie konstytucji możliwą, dlatego akcji ugodowej co do Czech dalej prowadzić nie można.

4) Ponieważ natomiast rozszerzenie autonomii Galicji w obrębie ram konstytucji jest możliwem, tem samem królestwu bez narażenia jednolitej władzy państwowej i centralnej przyznanem być może, przeprowadzić to należy, lecz zastrzeżenia w sposób taki, iżby miara koncesyj za ostatecznie zamkniętą poczytywaną była.

5) Zadaniem rządu będzie, utworzyć stronnictwo, któreby — wychodząc z konieczności utrzymania wspólnego stanowiska mocarstwowego obu dzielnic monarchii — starało się w delegacjach o pozwolenie potrzebnych na to funduszów, jako też o popieranie rządu w Radzie państwa.

6) Energiczne manifestowanie woli rządu wobec swoich organów".

O zupełne zniweczenie ugody z Czechami nalegali zarówno ambasador pruski jak austrjacki — pierwszy z nienawiści niemieckiej do Czechów, drugi, aby zrażeni do Austrji Czesi tem snadniej lecieli w objęcia „matuszki słowiańskiej". Należał do tego zapewne i Andrassy, któremu znowu, według różnych wiadomości, należałoby przypisać wpływ na ułożenie punktu co do Galicji. Andrassy trzymał się tutaj swego znanego powiedzenia: „Do Polaków należy przystępywać z batem w jednym a owsem w drugim ręku". Wobec niesamowitej nagłej przewagi Prus, zdawał się jednakowoż zmyślnemu prezesowi węgierskich ministrów bat ryzykownym i całkiem schować go radził. W punktach 1, 2, 4 i 5 przebija się widocznie szczera, dobrotliwa a rozumna chęć cesarza. Komu przypisać punkt 6, to zagadka. Chyba tylko Andrassemu, bo on tylko jako Węgrzyn, umiał ocenić tę piekielną *Nebenregierung* biurokracji wiedeńskiej, niweczącą krecim sztychem najpoczciwsze cesarza i ministrów zamiary i postanowienia. Zresztą być może, iż miano tu na myśli właściwie galicyjskie organa rządowe, okrzyczane wówczas przez biurokrację jako organa władzy polskiej a nie austrjackiej.

Dokument drugi jest odpowiedzią br. Kellersperga na dokument pierwszy. Dr. Krones nie podał go w całości; i my też jeno niektóre jego ustępy podniesiemy. Wszelką „zabawkę ugodową" (Ausgleichsmeierei) zaleca zapiekły centralista i na razie i na całą przyszłość stanowczo zarzucić. Ci bowiem, którzy domagają się ugody, negują państwo i konstytucję, i pomimo że języki ich opływają w miłość i wierność dla dynastji, w istocie jednak są oni zarówno niebezpieczni jak republikanie, albo też pragną należeć do Włoch, Prus lub Rosji.

53

Przyjaciel komisarza

Romans
Jerzego Grison.

(Dokończenie).

Sallanches skorzystał z tej chwili zamięszania. Popchnął Taponnata, który stał przy oknie i jednym skokiem znalazł się na dworze.

— Dobranoc! — zawołał dotykając ziemi.

Jakób, Mazzaro i Taponnat chcieli się rzucić za nim. Manuel ich wstrzymał.

— Dajcie pokój — rzekł — nie ma się czego obawiać. Dom jest otoczony przez policję...

W tem przekonaniu wyszedł, pewny, że więźnia schwytano. Ale napróżno pytał o niego.

— Nikt nie wychodził — powiedziano mu — oprócz pańskiego przyjaciela Lasserra, który nam mówił, że pan kazał sprowadzić fiakra!

— Ach! - zawołał pan Manuel — zapomniałem ich uprzedzić. Ocalił go tytuł przyjaciela komisarza!

XXXII.

Kara.

— Czekajcie, nic straconego! — zawołał komisarz. — On poszedł spokojnie w stronę Paryża. Naszymi powozami dogonimy go prędko.

Udali się do powozów; tu otrzymali nowe wyjaśnienia.

— Ten pan, który tu był przed chwilą — rzekł woźnica — kazał nam stać w miejcu, potem odszedł. Teraz musi być na moście Suresnes.

— Jedź galopem! — zawołał pan Manuel, wsiadając do powozu. — Jestem pewny, że go dopędzimy.

Jakób i Taponnat umieścili się na koźle jakkolwiek. Komisarz Bulonii ze swoim towarzyszem wzięli fiakra pana de Villers-Faucon. Ajenci spieszyli piechotą.

Skierowano się w stronę Sekwany. Woźnica się nie omylił. Gdy wjeżdżano na most, ujrzano Lasserra po drugiej stronie wzgórza.

Na turkot powozów odwrócił głowę i zrozumiał co się dzieje. Przyspieszył kroku, licząc na spadzistość drogi, która zatrzymywała rozpęd koni.

— Oto on! — zawołał Taponnat. — Popędzajcie konie, prędzej! Choćby miały paść, trzeba go dogonić za każdą cenę! Jeżeli dobiegnie do lasku St. Cloud będzie ocalony.

Woźnica popędził konie, ale tylko na chwilę.

— Prędzej! prędzej! — wołał Taponnat.

Stary inspektor odzyskał cały zapał młodzieńczy. Uniesiony gniewem, zeskoczył z kozła i zaczął biedz.

Jakób poszedł za jego przykładem.

— Czekaj, czekaj! — wołał Taponnat — ja znam drogę; jest krótsza ścieżka. Będziemy na plancie kolei żelaznej równocześnie z nim.

Puścił się ścieżyną między dwoma ogrodami. Była bardzo wązka. W szybkim biegu suknie ich czepiały się krzaków i rozdzierały się, ale Tapponnat nie zważał na to.

— Bądź spokojny — mówił do Jakóba — już go mamy.

Skrócili sobie drogę, ale już było zapóźno. Gdy przybyli na gościniec, Sallanches wyprzedził ich o kilkanaście kroków.

— Biegnij, tyś młody — zawołał stary ajent zdyszany — ja już nie mogę, upadam.

Sallanches także gonił ostatkami, ale nadzieja dodawała mu siły. Gdyby mu się udało przejść szyny kolejowe, byłby ocalony.

Ostatnim wysileniem rzucił się na drogę. Już był czas najwyższy. Jakób już wyciągał rękę, aby go schwycić.

Przystanął na chwilę, oddychając ciężko. W tem usłyszano świst lokomotywy i głuchy turkot. Był to pociąg kolejowy, wychodzący z St. Lazare o wpół do pierwszej.

— Jakóbie, uważaj! — zawołał Taponnat.

Jakób, który rzucił się za nim, miał zaledwo czas zatrzymać się o palisadę ogrodzenia, która załamała się pod jego ciężarem. Sallanches został na środku i wydał straszny okrzyk.

W jednej sekundzie schwyciły go koła lokomotywy i zgniotły na miazgę.

Gdy pan Manuel z kolegą przybyli, znaleźli tylko trupa zgniecionego i zakrwawionego.

— Pod jakiem imieniem mamy spisać protokół? — spytał komisarz z Bulonii.

— Doprawdy — rzekł pan Manuel — bankier Sallanches już od dawna umarł i pogrzebion, szkoda do niego wracać. Nazwisko Lasserre nie należało do niego. Musiał kupić lub ukraść te papiery od jakiegoś biedaka. Jeżeli pan się na to zgodzi, zapiszemy po prostu: Filidor, skoczek cyrkowy. Tego tytułu nikt mu nie zaprzeczy.

— Jeżeli pan jest tego zdania, i ja się zgadzam najchętniej. Niech będzie Filidor.

. . . .

Nazajutrz prefektura policji udzieliła reporterom dzienników następujących wiadomości:

„Smutny wypadek zdarzył się wczoraj w willi Charmettes, koło Lasku Bulońskiego. Pan de V. F., który spędził wieczór u kobiety z pół światka, panny K. d'A., bawił się rewolwerem, nie wiedząc, że jest nabity. W tem broń wystrzeliła, a kula ugodziła pana V. F. w skroń, odrywając mu górną część czaszki. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zgon został potwierdzony przez komisarza policji z Bolougne. Ciało zmarłego przewieziono do jego domu przy ulicy Monceau.

„O kwadrans na drugą po północy, pociąg kolei żelaznej przejechał niedaleko dworca Suresnes człowieka przechodzącego drogą. Został na miejscu zabity. Stwierdzono, że był to komedjant zwany Filidorem, poszukiwany z powodu różnych zbrodni, który rzucił się pod koła lokomotywy, ścigany przez ajentów policji. Został poznany przez swego byłego dyrektora, pana M., który dawał przedstawienia ze swoją trupą w czasie festynu kwiatowego".

. . . .

Fernand i Ludwika, uwolnieni od wszelkich trosk, odzyskali szczęście. Aby zapomnieć o bolesnych przejściach, opuścili Paryż na jakiś czas i udali się z Janinką w podróż do Szwajcarji.

Mazzaro dotrzymał słowa i oddał Jakóbowi rękę pięknej Kolomby. Ale młody małżonek nie chciał się poświęcić sztuce. Tylko Mazzaro pozostał wierny swemu powołaniu.

Pan de Meursault mianował Taponnata rządcą swoich dóbr w Normandji. Jakób wraz z młodą żoną pomagają wujowi w jego zajęciach.

Kornelia zniknęła z horyzontu. Mówiono że została zakonnicą. Inni utrzymują, że się udała do Nicei i założyła tam ruletę.

Pan Manuel podał się do dymisji i poświęca się swoim kwiatom. Odwiedzają go czasem dawni koledzy. Byłby zupełnie szczęśliwy, gdyby mu czasem nie przypominali Lasserra. Na zapytanie, co się z nim dzieje, poczciwy komisarz odpowiada niezmiennie:

— Odjechał w podróż bardzo daleko. Jeszcze przez kilka lat nie będziemy go widzieć.

Wszyscy muszą się zadawalać tą odpowiedzią. Tylko dawny komisarz z Bulonii, obecnie przydzielony do Paryża, śmieje się cichaczem, gdyż on jeden wie, co się stało z przyjacielem komisarza.

KONIEC.

A że Polacy galicyjscy nie uchodzą za republikanów, ani też za pragnących dostać się w objęcia którego z tych trzech mocarstw; że jednakowoż słynęli wówczas jako rewolucjoniści, gotowi do buntów, a strach przed widmem Prus posedańskich kazał głaskać Polaków, aby się państwo do reszty nie rozluzowało — więc zaciekły centralista umieścił w swoich „uwagach“ taki ustęp charakterystyczny:

„Ugoda z temi częściami takzwanej opozycji prawno-politycznej, które do państwa i konstytucji państwowej nie stoją w antagonizmie zasadniczym, jest wprawdzie w myśli możliwą, i nie potrzebujemy jej raz na zawsze odrzucać. Ale na teraz musi wszelka taka tendencja na bok ustąpić. A to nie jeno dlatego, że wobec wszystkiego, co się w duchu autonomistycznym już stało, a poniekąd nawet z uszczerbkiem właściwej władzy rządowej, a więc ponad miarę zasady autonomistycznej się stało, wszelka poruszona w tym względzie kwestja rozwagi wymaga spokojnej i wszelkie następstwa i egzemplifikacje ogarniającej — ale przedewszystkiem dlatego, że cały korpus państwowy na razie niczego tak bardzo nie potrzebuje jak uspokojenia, i ponieważ na teraz wszelkie kwestyj prawno-politycznych poruszenie musiałoby nowe wywołać wzburzenie.“

Dalej radzi br. Kellersperg odłożenia na długi czas wszelkiego rozwijania i naprawiania konstytucji, aby taka jaka jest, miała czas się zakorzenić po systowaniu, zaprowadzeniu dualizmu i próbach ugody z Czechami. Należy też władzy rządowej dać czas do utwierdzenia swej powagi, inaczej, jeżeli się jedną wyjmie cegiełkę, może nastąpić wstrząśnięcie całej budowy, albo można stoczyć się na spadzistość, na której pędu żaden rząd pohamować nie zdoła. I tu bardzo czule przemawia br. Kellersperg do centralistów, ówczesnych „wiernokonstytucyjnych“, aby uśmierzyli swoje pragnienia reform.

Zdaniem br. Kellersperga trzeba najpierw na nowo puścić w ruch maszynerję konstytucyjną, więc nierozumnie byłoby, teraz robić zmiany w maszynie. „Weźmy np. — powiada — kwestję bezpośrednich wyborów do Rady państwa. Zasadę „wyzwolenia Rady państwa od sejmów“ należy pochwalić jako będącą w interesie władzy państwowej, ale wyszukanie sposobów, aby tej zasadzie zadość się stało, a poręczone prawa sejmów zachowane były, jest tak trudne, że byłoby nieroztropnością, istniejący teraz system wyborczy, przy którym ze znanemi już czynnikami rachować się można, kwestjonować wówczas, gdy więcej niż kiedykolwiek potrzeba będzie energii i bystrości rozumu, aby z wiadomemi już elementami obliczenia do jakokolwiek zadowalającego dojść wyniku.“

Wówczas jeszcze i dr. Herbst przyznawał, że sejmy mają „poręczone prawo“ obsyłania Rady państwa!...

Usilnie też doradza br. Kellersperg powściągliwości w tworzeniu ustaw. Nawałą reform nagłych na różnych polach — jak w r. 1867 do 1869 — wywołuje się niezadowolenie. I jako „uderzający przykład“ stawia tu br. Kellersperg ustawy szkolne, te ulubione właśnie benjaminki dzisiejszych liberałów niemieckich. Ale każe przeprowadzić zarządzenia, połączone ze zniesieniem konkordatu.

Charakterystyczny jest też ostatni ustęp, podany przez dr. Kronesa: „Od dłuższego już czasu jest „rząd silny“ hasłem, którego jedni łakną a drudzy się obawiają. Tak jak to w czasach zamieszki, jaką zawinić miała maszyna konstytucjonalizmu — chociaż nie badano, czy to właśnie nie lichy maszynista zawinił — zwyczajem bywa, wychwalać absolutyzm i tęsknić za nim: tak też, gdy się już widzi niepodobieństwo zaprowadzenia absolutyzmu, temci bardziej woła się za tak zwanym „rządem silnym“. Co znaczy ten wyraz? Każdy rząd jest silny, który wie czego chce i jest konsekwentnym“...

Br. Kellersberg nie podjął się utworzenia nowego gabinetu, a raczej nawet mu nie poruczono tego obowiązku po jego „uwagach“, ale nie długo czekał, bo rychło przyszedł rząd, który wiedział czego chce i był konsekwentnym, a zwał się „Gabinet Lasser, genannt Auersperg“. I do czego doprowadził tą wiedzą i konsekwencją?... Dzielny złodziej lub oszust wie także czego chce i jest konsekwentnym. Więc trzeba „silnemu rządowi“ czegoś więcej, niż powiada br. Kellersperg — trzeba zasad etycznych...

Dr. Krones ogłasza te dwa dokumenta jako zwierciadło. Komu? — nie mówi, ani też w jakim celu? ani nawet, dlaczego dzisiaj to w piśmie politycznem, niezbyt uczciwej sławy używającem, to czyni? W dokumentach swoich bije dr. Krones na „ugody“, na autonomistów. Ale już to nikt nawet z Niemców nie uważa profesorów niemieckich za polityków poczytalnych.

Towarzystwo pomocy naukowej w Poznaniu.

Zasłużone Towarzystwo pomocy naukowej w Poznaniu imienia K. Marcinkowskiego obchodzi obecnie 50-letni jubileusz swego istnienia na pamiątkę dnia 19. kwietnia 1841, w którym na wezwanie dr. Marcinkowskiego zebrała się znaczna liczba obywateli w jego domu i tam ostatecznie zawiązało się Towarzystwo, zatwierdziwszy przedłożone statuty. Instytucja ta jest jedną z najważniejszych dla polskiego społeczeństwa na kresach zachodnich, a w ogóle jednym z najpiękniejszych objawów naszej narodowej solidarności i żywotności. Dzięki szczeremu i gorliwemu poparciu ze strony obywateli, a szczególnie duchowieństwa z arcybiskupem Duninem na czele, zyskało Towarzystwo niebawem trwałą podstawę, bo już w pierwszym roku utworzyło się 25 komitetów powiatowych, w pierwszych trzech latach było 4.292 osób wkładujących, a fundusz Towarzystwa wynosił przeszło 33.148 talarów. Celem Towarzystwa jest pomoc w kształceniu się młodzieży, szczególnie rzemieślniczej i kupieckiej. W nieustannym rozwoju doszło Towarzystwo do tego, że w r. 1890 aktywa wynosiły ogółem 546.361 marek. w tej sumie zaś 428.292 m. obligacyj należących do funduszu żelaznego. Na stypendystów wydało Towarzystwo w roku ubiegłym 50.000 marek.

Przyznać się atoli godzi, że towarzystwo otoczone w całem społeczeństwie poważaniem i sympatją, zbiera corocznie znaczne zasiłki z ofiar dobrowolnych. Tak w roku 1890 z zapisów 10.260 marek, z darów rocznych 3.600 marek, z darów chwilowych 1567 marek w gotówce i obligacjach.

Na uczczenie półwiekowej rocznicy istnienia towarzystwa przybyła onegdaj do Poznania znaczna liczba obywatelstwa zamiejscowego, przeszło 100 księży i prawie cała inteligencja miejscowa. Między delegatami innych towarzystw znajdywali się też: p. Kalkstein, reprezentant zachodnio pruskiego tow. Pomocy naukowej, przedstawiciele młodzieży polskiej z uniwersytetów niemieckich, posłowie z sejmu i parlamentu. Dyrekcję wybrano ponownie tę samą (Hr. Kwilecki, hr. Poniński, radca Szuman, ks. Sadowski i ks. Woliński), z tą różnicą, że w miejsce p. Rakowicza wstąpił radca dr. Zielewicz.

Oby podobnie jak w Poznańskiem, pojmowano i w innych dzielnicach organiczną pracę społeczną święcono tak samo zgodnie i szczerze pamięć chlubnych narodowych wysiłków.

Trzeci Maja.

Donieśliśmy wczoraj o projektach grona artystów malarzy, rzeźbiarzy i architektów co do udekorowania miasta w dniu 3. maja, nadmieniając, że z kosztów tych przypadnie na miasto około 30.000 zł., mimo że właściciele poszczególnych domów, dekorowanych przez miasto ulic, przeznaczyli na ozdobienie swoich realności znaczne sumy, jak np. Krakowskie Tow. wzaj. ubezpieczeń. Jeśli dzień 3. maja ma być uroczyście obchodzony, należy uczynić wszystko, aby i na zewnątrz uroczyście się przedstawiał. To też, jakkolwiek w rzeczywistości 30.000 zł. na inny cel, aniżeli na dekorację miasta wydanych, mogłoby przynieść realniejsze rezultaty — to przecież nikt nie może ani wydatku tego uważać za zbyteczny, ani starać się o znaczne tegoż zmniejszenie. Lwów ma obowiązek zamanifestować się, że nie jest, jak niektórzy o nim powiadają, „kosmopolitycznym“, ale że ma w całej pełni charakter narodowy. Sama ta jedna okoliczność — pomijając rozliczne inne, może od niej nawet ważniejsze, których atoli dla zrozumiałych przyczyn, tu nie podnosimy — powinne wystarczyć na usprawiedliwienie tego wydatku a zarazem wzmocnić zaufanie ludności do reprezentacji miejskiej, która w danej chwili umie zawsze godnie reprezentować nietylko drobiazgowe interesy miejskie ale i wyższe ponad nie interesy narodowe.

Cały szereg publikacji odnoszących się do pamiętnej chwili z naszej przeszłości narodowej, przedsięwziętym został z naszem mieście. Do wydawnictw, o których już wspominaliśmy, przybywa jeszcze rozprawka dr. Augusta Sokołowskiego, wydana przez towarzystwo im. Staszica a także ukaże się wkrótce: „Trzeci Maj“ — obraz dramatyczny, przedstawiający dokładnie i wiernie rzecz i „Jan Dekert prezydent m. Warszawy i pierwszy rzecznik stanu mieszczańskiego“. Obie te publikacje wychodzą staraniem komitetu obchodu we Lwowie i są do nabycia za cenę 50 ct. w przedpłacie, którą składać należy osobom do tego upoważnionym, lub zamawiać bezpośrednio u p. Justyna Langa, sekretarza Izby adwokatów we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 3.

W Krakowie do komitetu obchodowego stuletniej rocznicy zaproszeni zostali następujący panowie: dr. Adam Asnyk, Stanisław Armołowicz, dr. Adamski, Ernest Adam, Ludomir Biechoński, Teodor Baranowski, dr. Lesław Boroński, Ludomir Benedyktowicz, Stefan Buszczyński, Wiktor Barabasz, ks. Tadeusz Chromecki Jan Cichocki, Michał Chyliński, dr. Adam Doboszyński, Michał Danielak, Eminowicz, Federowicz Adam, Frankowski, Geisler, Garbusiński, dr. Krajewski, Przemysław Kotarski, ks. Kufel, Kwiatkowski, dr. Kohn, dr. Kozłowski, Kossak Juljusz, Kaczmarski, Kieszkowski, Kostkiewicz, Konopka, Longchamps, dr. Lachowicz, Lewicki, dr. Łowczowski, dr. Markiewicz, dr. Majer, Malczewski, Marek, Moksa Jan, Matejko, Opieński, dr. Paszkowski, Mieczysław Pawlikowski, Piwon Jan, Roszkowski, Piżl, Piotrowski Antoni, dr. Propper, Rehman Stanisław, Ryszard, Rozmanit, dr. Sokołowski, Sadowski, Ściborowski, dr. Smolka, Fr. Stefczyk, dr. Starachowicz, Siedlecki Adolf, dr. Styczeń, ks. Słotwiński, Stachiewicz, Urbański, dr. Weigel, Wojnarowicz, Fr. Wójcik, Jan Wojtyga, dr. Zakrzewski, Zawiejski, Zięba Jan i Zarachowicz.

W Przemyślu komitet miejscowy ułożył następujący program uroczystości:

W niedzielę d. 3. maja odprawi się w katedrze łać. solenne nabożeństwo, które celebrować będzie ks. biskup Solecki. Podczas nabożeństwa śpiewać będzie wzmocniony chór Tow. muzycznego, a patrjotyczne kazanie wypowie prof. ks. dr. Łabuda.

Popołudniu odbędzie się w sali ratuszowej uroczysty obchód rocznicy: odczyt wypowie prof. ks. dr Trznadel, a produkcje muzyczne wypełnią członkowie Tow. muzycznego.

Około godz. 6. wieczór nastąpi odsłonięcie kamienia pamiątkowego na zamku. przyczem wygłoszone będą odpowiednie przemówienia.

Wieczorem odbędzie się w sali teatralnej na zamku przedstawienie sztuki „Trzeci Maja“, w którem wezmą udział najwybitniejsze siły tutejszego Tow. dramatycznego.

W wilję rocznicy odbędzie się iluminacja w mieście, a na rynku ustawionych będzie pięć pilonów z ogniami.

W Kałuszu komitet obywatelski za inicjatywą p. K. utworzony, jął się raźno tego zadania i ułożył program w skład którego wchodzi: rano solenne nabożeństwo, popołudniu w sali kasyna odczyt, śpiew, deklamcja i rozdanie medali pamiątkowych pomiędzy publiczność, wieczór zaś iluminacja miasta.

W Buczaczu komitet tamtejszy, idąc za wskazówkami zjazdu delegatów, odbytego we Lwowie, przygotował następujący program obchodu: Rano dnia 3. maja odegraną zostanie pobudka i odbędzie się solenne nabożeństwo. Popołudniu urządza komitet festyn ludowy, na którym wygłoszony będzie odpowiedni odczyt dla ludu, zastosowany do uroczystości, poczem rozdawane będą książeczki o konstytucji Trzeciego Maja między lud i młodzież rzemieślniczą. Prócz tego proponowanem jest postawienie pomnika ciosowego z napisem; „W stuletnią rocznicę ogłoszenia konstytucji 3. Maja przez Sejm polski w Warszawie“. Koszta pomnika, obliczone na 250—300 zł., pokryte zostaną w drodze dobrowolnych składek.

W Kołomyi krzątają się też chętni około przygotowania uroczystości. Nabożeństwa i wieczorek z odczytem wchodzą w skład programu. Wieczorem zamierzona jest iluminacja. Jeden z obywateli tamtejszych, p. Pogonowski przygotowuje wydawnictwo zbiorowe z utworów odnoszących się do konstytucji 3. maja, z utworów samych Kołomyjanów. Wstęp wydawnictwa stanowić będzie rozprawa pióra p. P.

W Oświęcimiu komitetowi tamtejszemu zakazało starostwo w Biały zamierzonego obchodu reskryptem z dnia 18. b. m., i wezwało przewodniczącego zawiązanego tem komitetu obywatelskiego do natychmiastowego rozwiązania komitetu i zaniechania wszelkich przygotowań, do urzeczywistnienia uchwalonego programu zmierzających. Przeciwko zakazowi wniósł komitet bezzwłocznie rekurs do namiestnictwa i spodziewa się, że takowy, wobec oświadczenia ministra Taaffego, pożądany skutek odniesie, a komitet uchwalił taki program obchodu: oświetlenie miasta, uroczyste nabożeństwo, popularny odczyt o konstytucji 3. maja, przedstawienie amatorskie „Flisacy“ i III. akt z „Kościuszki pod Racławicami.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 23. Kwietnia.

Jutro rozpoczynamy w fejletonie naszego pisma druk wybornej noweli Wincentego hr. Łosia p. t. „Czakvar“.

Zapiski osobiste. Namiestnik wyjechawszy wczoraj z Sanoka, udał się do państwa Grotowskich w Jaćmierzu, gdzie przenocował a dziś rano wyjechawszy zwiedził browar, wzorową oborę p. Wiktora w Zarszynie, był u państwa Gorayskich w Moderówce w południe zaś przybył do Jasła.

Dr. Zygmunt Samolewicz, inspektor szkół średnich zwiedza od tygodnia gimnazja krakowskie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Leokadję Marowską stałą nauczycielką 3-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Andrychowie.

Opiekę nad grobowcem Adama Mickiewicza poruczył Wydział krajowy Antoniemu hr. Wodzickiemu.

Śp. księżniczka Helena Sanguszkówna, osoba wielkich przymiotów umysłu i serca znana była ogólnie ze swej dobroczynności.

Zmarła, urodzona w r. 1836, była córką śp. Władysława Hieronima i Izabeli z książąt Lubomirskich Sanguszków, a siostrą ks. Eustachego, marszałka krajowego, Adamowej ks. Sapieżyny i ks. Romana, obecnego właściciela Sławuty.

Śp. księżniczka Sanguszkówna znaną była również z podjętych w ostatnich czasach usiłowań co do podniesienia przemysłu krajowego w Krakowie i stała na czele Towarzystwa pań, które podjęły się dołożyć starań, aby wyroby krajowe w większej niż się dotąd praktykuje, mierze mogły znaleść protektorki i opiekunki wśród niewiast polskich.

W sobotę przed południem odbędzie się w Krakowie nabożeństwo i eksportacja zwłok zmarłej księżniczki na kolej, gdyż zwłoki przewiezione zostaną do Gumnisk.

Ślub. W sobotę dnia 18 bm. został pobłogosławiony w kościele OO. Bernardynów związek małżeński p, Tadeusza Sozańskiego, praktykanta konceptowego, z p. Anielą Radewiczówną.

Stypendja. Kuratorja fundacji śp. dr. Jana Towarnickiego nadała następujące stypendja uczniom szkół publicznych: Stypendja familijne: Eustachemu Mysakowi, uczniowi II. klasy szkoły ćwiczeń we Lwowie, krewnemu śp. fundatora, w kwocie 150 zł.; Józefowi Towarnickiemu, uczniowi I. klasy szkoły im. Elżbiety we Lwowie, krewnemu śp. fundatora, w kwocie 150 zł.; Stefanowi Lenińskiemu, uczniowi I. klasy szkoły ludowej w Jaśle, krewnemu śp. fundatora, w kwocie 150 zł.; Stanisławowi Towarnickiemu, uczniowi konserwatorjum muzycznego we Lwowie, krewnemu śp. fundatora, w kwocie 200 zł. Stypendja niefamilijne: Marjanowi Wyrwińskiemu, uczniowi VI. klasy gimnazjum w Rzeszowie, w kwocie 150 zł.; Kazimierzowi Sołtysikowi, uczniowi V. klasy gimnazjum w Rzeszowie, w kwocie 150 zł.; Walerjanowi Deissenbergowi, uczniowi II. klasy gimnazjum w Rzeszowie, w kwocie 150 zł.; Stanisławowi Marynowskiemu, uczniowi III. roku krajowej szkoły lasowej we Lwowie, w kwocie 150 zł.; Władysławowi Rutkowskiemu, uczniowi VII. klasy szkoły realnej w Krakowie, w kwocie 150 zł, Wszystkie powyższe stypendja nadane zostały począwszy od r. szkolnego 1890/91.

Następnie wakujące stypendjum począwszy od II. półrocza roku szk. 1890/91, przyznała kuratorja stypendjum 150 zł. Alojzemu Bojdeckiemu, uczniowi II. klasy gimnazjum w Rzeszowie. Nadanie powyższych stypendjum zatwierdził Wydział krajowy.

W końcu na wniosek kuratorji przyznał Wydział krajowy jednorazowe wsparcia z tej samej fundacji, z rubryki na cele dobroczynne i naukowe następującym uczniom: Tadeuszowi Dzierzyńskiemu, uczniowi I. klasy gimnazjalnej w Chyrowie 20 zł.; Stanisławowi Bielańskiemu, uczniowi III. klasy gimnazjum w Samborze 20 zł.; Czesławowi Iwanickiemu, uczniowi IV. klasy szkoły ludowej w Samborze 20 zł.; Władysławowi Koszackiemu, uczniowi II. klasy szkoły ludowej w Przemyślu 20 zł.; Marjanowi Linhardtowi, uczniowi VII. klasy gimnazjum w Rzeszowie 20 zł.; Ignacemu Steinowi, uczniowi V kl. gimn. w Rzeszowie 20 zł.; Józefowi Serwie uczn. II. r. szkoły weterynarji we Lwowie 20 złr., Piotrowi Bukowskiemu, słuchaczowi II. roku medycyny w Krakowie 30 złr.: Władysławowi Wasungowi, słuchaczowi I. roku wydziału filozoficznego w Krakowie 30 złr.: Tadeuszowi Janelli, uczniowi V. kl. realnej we Lwowie 50 złr.; Janowi Moskwie, słuchaczowi IV. roku praw we Lwowie 30 złr.

Z fundacji im. Stupnickich i Jankowskich nadał Wydział krajowy stypendjum o rocznych 300 zł. Zdzisławowi Skowrońskiemu, uczniowi III. roku wydziału medycznego w Krakowie.

Szyzmofilskiej „Hałyckiej Rusi“ wydarzył się w ostatnim numerze fatalny przypadek. Pod tytułem „Karykatura ofiarności“ pisze ona w kronice: „W wychodzącej w Niszu na Węgrzech serbskiej gazecie *Sloboda* czytamy: „Biskup niszecki Hieronim ofiarował niedawno temu na budowę kościoła w Błacku dziesięć centów. Za to podziękowała mu gmina następującemi słowy: „Najprzew. biskup Hieronim, przyjęty duchem pobożności i wiary św., raczył na budowę kościoła w Błacku darować 10 centów. Komitet kościelny, uradowany tym wspaniałomyślnym darem, wynurza Najprzew. pasterzowi dzięki głębokie.“

Otóż Nisz nie leży na Węgrzech, ale jest drugiem po Belgradzie miastem Serbii, w którem nawet zebrania skupczyny się odbywały. I biskup ów Hieronim jest prawosławnym pasterzem a nie katolickiem, za jakiego go *Hał. Ruś* dla wyszydzenia katolicyzmu przedstawić usiłuje.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek d. 24 bm. odczyt p. Antoniny Mandybur „Z dziedziny porównaczej geografji“.

W Kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę dnia 25 bm., zamiast zapowiedzianego koncertu, raut. Program części koncertowej rautu podany będzie później. Po raucie nastąpią tańce. Początek o godzinie 8 wieczór. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w piątek wieczór.

Z galicyjsk. Towarzystwa muzycznego. W niedzielę dnia 26 bm. odbędzie się w sali towarzystwa (gmach teatralny) pod artystyczną dyrekcją p. Rudolfa Schwarza czwarty koncert.

Program: 1. I. S. Bach: Koncert na cztery fortepiany i orkiestrę smyczkową. Partje fortepianowe pp.: Emil Bertemiljan Brajer, Władysław Giziński, dr. Lesław Gluziński i Władysław Wszelaczyński. 2. R. Volkmann: Serenada d-mol op. 69 na orkiestrę smyczkową (solo wiolenczelowe prof. Sladek). 3. I. Brahms: Z cyklusu pieśni cygańskich op. 103 na chór mięszany i fortepian pierwsze sześć numerów. 4. L. v. Beethowen: Menuet i fuga z kwartetu c-dur op. 59 na orkiestrę smyczkową. Początek z uderzeniem godziny pół do pierwszej w południe.

Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, a w dzień koncertu przy kasie.

Nowa czytelnia ludowa. Za staraniem nauczyciela kierującego Pietrzyckiego, otworzyło krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej czytelnię w gminie Wróblowice.

Posiedzenia i zgromadzenia. Doroczne zwyczajne walne zgromadzenie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie odbędzie się w niedzielę 26 bm. o godzinie 3 po południu, w lokalnościach Koła towarzyskiego przy ul. Akademickiej l. 3 I piętro.

Szlachetny lekarz. W Błażowej osiedlił się od kilku miesięcy dr. Alfons Kolasiński, a mimo krótkiego czasu pozyskał sobie powszechne uznanie zwłaszcza w klasach ubogich, swą dobroczynnością i bezinteresownością. Niedawno zaszedł fakt, przedstawiający w jaskrawem świetle jego charakter jako lekarza. W styczniu przyszedł do niego pewien robotnik, dotknięty karbunkułem na tylnej części głowy. Dr. Kolasiński dokonał trudnej operacji wycięcia karbunkułu, a po dwóch tygodniach miał mu dla pokrycia rany przeszczepić skórę obcą. Jednakże nikt się w okolicy nie znalazł, ktoby zechciał pozwolić na wycięcie sobie za zapłatą kawałka skóry. Wtedy dr. Kolasiński nie wahał się wyciąć samemu sobie z rąk dwu płatków skóry, aby tylko wyleczyć zupełnie 60-letniego starca a uczynił to wcalo nie w nadziei nagrody, gdyż pacjent jest bardzo biedny.

Wystawa czeska. Prawie wszystkie budynki na placu wystawy znajdują się pod dachem; pozostają do wykończenia już tylko prace drobiazgowe. Obecnie pracuje na wystawie 2.000 robotników. Podczas nieporozumień z murarzami, które obecnie już są załatwione, pracowało na wystawie wojsko, tak, iż wszelkie roboty szły swoim trybem. Budynki samego komitetu zabierają 36.200 metrów kwadr., pawilony zaś prywatne 34.600 metr. kwadr. Liczba wystawców wzrosła do 6.000; prócz tego galerję obrazów i literaturę przedstawia 8.000 osób, tak, że ogólną liczbę wystawców można liczyć na 14.000 osób. Dzień otwarcia wystawy będzie wielką uroczystością, połączoną z ogólną illuminacją miasta i okolic. Prócz *Czasopisu wystawy*, wydawanego przez towarzystwo architektów czeskich, zaczęło w tym tygodniu wychodzić nakładem Szymczaka dzieło ilustrowane p. t. *Z mska jubilejni wystawa w Praze r. 1891.* Dzieła tego wyjdzie 25 zeszytów. Na samej wystawie, w pawilonie drukarni Vilimka, z dniem otwarcia wystawy ma nowe wychodzić pismo codzienne z wiadomościami, dotyczącemi wystawy w najszerszem znaczeniu tego słowa. Redakcję objął dziennikarz Ignacy Horzyc. Teraz też dopiero, gdy wystawa dochodzi do urzeczywistnienia i rezultaty jej każdego w podziw wprawiają, Niemcy, którzy się z wystawy usunęli, wyrażają chęć powrotu...

Pieszo na wystawę praską wybrało się z Częstochowy czterech turystów, a mianowicie pp. Jerzy Goworczewski, technolog, lat 32, Walenty Saulich, agronom, lat 30, Tadeusz Teczkowski, b. notarjusz, lat 43 i Ludwik Zankiewicz, b. telegrafista, lat 28.

Według ułożonej marszruty, obliczając liczne przystanki, celem zwiedzenia różnych miejscowości i odpoczynku, podróżnicy spodziewają się stanąć w Pradze w d. 13., a najpóźniej 14. maja, tak, aby zdążyć na uroczystość otwarcia.

Taż sama czwórka piechurów w trzech miesiącach letnich zeszłego roku zwiedziła całą południową część Królestwa.

Drohowyż d. 21. kwietnia. Niezwykle serdecznie żegnano kapelana Zakładu drohowyzkiego ks. Ludwika Swadowskiego, który na dniu 21. bm. odjechał na probostwo do Oleszyc w powiecie Cieszanowskim. Przez przeciąg kilkoletniego pobytu w zakładzie zjednał sobie ten zacny kapłan tak serce dziatwy jak i wszystkich zamieszkałych w Zakładzie, to też ogólnie ubolewano, iż ukochany kapelan Zakład opuszcza. Rozrzewnionemu księdzu Swadowskiemu ofiarowano na pamiątkę kilka upominków, a niektóre z nich wykonane przez samych wychowańców i wychowanice Zakładu.

W Jaśle odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budynek gimnazjalny. Po nabożeństwie udali się wszyscy na plac budowy, gdzie burmistrz miasta wskazał w swej przemowie na ważny ten akt w dziejach miasta Jasła. Następnie miejscowy proboszcz dokonawszy poświęcenia kamienia podniósł w przemowie ofiarność Jasła, przystępującego z wytężeniem sił do tak wielkiego dzieła, a przedstawiwszy ważność zawodu nauczycielskiego, opiekowanie się wysokiej władzy szkołami, sumienność nauczycieli i ich zawodowe wykształcenie, zapewnił, że gmina nie pożałuje swych ofiar. Przed i po poświęceniu odśpiewała młodzież gimnazjalna pieśni, zastosowane do uroczystości. Zastępca burmistrza odczytał potem akt erekcyjny, a dyrektor gimnazjum zaznaczywszy w swej mowie zasługi i ofiarność gminy i jej reprezentacji, zwrócił się do młodzieży, zachęcając ją, aby silną wolą i wytrwałością w nauce stała się kiedyś chlubą gimnazjum jasielskiego.

Z Nowego Jorku otrzymujemy następującą odezwę: „Pan Erazm J. Jerzmanowski otrzymuje coraz liczniej różne przesyłki książek, rycin itp. z kraju z wezwaniem do zajmowania się tychże rozpowszechnianiem lub rozprzedażą w Ameryce, widzi się zmuszonym oświadczyć, iż jego stanowisko tutaj, nie nasuwa mu żadnej sposobności do oddawania usług w tym kierunku, a że przesyłki takie połączone są dla obu stron z bezowocnymi wydatkami, przestrzega niniejszem, że nadal takowych przyjmować nie będzie. Pełen głębokiego szacunku *Ig. Pawłowski.*“

Porywanie dziewcząt, zwyczaj dawnych wojowniczych epok Serbii, jak donosi wychodząca w Niszu *Słoboda*, rozpowszechnił się ponownie w najlepsze. Młody człowiek, któremu w oko która z dziewczy wpadnie, uprowadza ją siłą w lasy i zatrzymuje ją tam dni kilka, poczem ofierze zdobywcy nie pozostaje nic innego, jak dobrowolnie oddać mu rękę. Bywają wszakże wypadki, że dziewczęta wybierają raczej wstyd, jak tego rodzaju wymuszone związki. Z kolei występują ze sprawami sądy i skazują uwodzicieli na 5—6 lat ciężkich robót, albo na kary pieniężne tak wysokie, że Don Juani nie mają po co do domu powracać. Wszystkie te jednak surowe śr dki nie wiele pomagają. Zakaz nawet biskupa Nikanora, który wzbronił udzielania ślubów młodym ludziom, siłą i przemocą zdobywającym sobie dziewczęta, żadnego nie wywołał polepszenia stosunków.

Lornetki teatralne. W warszawskim teatrze Wielkim po ukończeniu przebudowy zaprowadzoną ma być nowość, polegająca na dostarczaniu publiczności lornetek teatralnych. Projekt ten został obecnie zatwierdzony i z chwilą otwarcia teatru wielkiego wchodzi w wykonanie. Lornetki zostały już obstalowane; wydatek na ten cel 30.000 rubli pokryty będzie częściowo. Perspektywy będą małego formatu, lecz o najlepszych szkłach, taki bowiem postawiony został warunek dostawcy. Manipulacja rozdawania lornetek, będzie się odbywać w sposób następujący; Przy foyer teatralnem urządzony zostaje gabinet, w którym mieścić się będzie skład lornetek, gdzie stale w godzinach przedstawień dyżurować będzie urzędnik. Na dwie godziny przed rozpoczęciem widowiska lornetki umieszczane będą w futerałach, które znajdować się mają przy wszystkich krzesłach i lożach. Na galerji i paradyzie futerałów nie będzie, a pragnący otrzymać lornetki będą się zgłaszali do owego urzędnika, gdzie pozostawią na zastaw kontramarkę od garderoby. Na pokrycie wydatku, jaki dyrekcja poniosła, cena wszystkich biletów podwyższoną zostaje o 5 kop., które stanowić mają kapitał na zakup perspektyw i ich konserwację. Przeciwko amatorom cudzej własności przedsięwzięto odpowiednie środki. Z ukradzionej lornetki nikt nie będzie miał żadnej korzyści. Obsada i szkła będą miały napisy: „własność dyrekcji teatrów“, a nadto wszystkie perspektywy, jako jednej formy i jednakowej oprawy, będą powszechnie znane. Zresztą, na wszelkij wypadek w budżecie przewidziane są i straty, gdyż na ludzi złej woli nie ma lekarstwa.

Kopalnia djamentów. Z Port of Spain w Gujanie angielskiej donoszą, iż pewien właściciel kopalni złota znalazł niesłychanie bogatą kopalnię brylantów. Po wykopaniu 638 klejnotów, właściciel kopalni wysłał je do Londynu z prośbą o ocenienie kamieni. Rzeczoznawcy orzekli, iż z nadesłanych egzemplarzy kamieni 5 nie ma żadnej wartości, reszta zaś tj. 633 okazy są brylantami najczystszej wody i ogromnej ceny. Szczęśliwy znalazca zabiera się obecnie do systematycznego eksploatowania znalezionych bogactw, utworzył nawet w tym celu syndykat kapitalistów. Odkrycie sprawiło niezmierne wrażenie na mieszkańcach Gujany angielskiej. Jak niegdyś gorączka złota do Kalifornii, tak obecnie gorączka brylantów wciąga setki poszukiwaczy do Gujany.

Barnum. Głośny na cały świat reklamista, twórca nowego rodzaju przedstawień teatralnych, w połowie impresarjo, w połowie szarlatan, słynny Phineas Taylor Barnum, zakończył swój pełen przygód i nadzwyczajnego powodzenia żywot.

Był to już człowiek stary, urodził się bowiem w d. 5. lipca 1810. Jak gdyby Homerem szczycił się nim stan Connecticut. Upodobanie do rozmaitości zajęć odziedziczył po ojcu, który również próbował ich wielu, gdyż był z początku krawcem, następnie rolnikiem, później kupcem, oberzystą itd. Młody Barnum, będąc jeszcze w szkołach, w szesnastym roku życia, zarabiał już na swoje utrzymanie, poczem przerzucał się do różnych fachów, aż uzbierawszy 120 dolarów, założył cukiernię i owocarnię. Interes poszedł tak dobrze, iż już w roku 1829 ożenił się. Nie porzucając handlu, Barnum został ajentem loterji i jak każdy dorabiający się Amerykanin założył dziennik „Herald of Freedom“, ale prowadził go tak energicznie, że w przeciągu trzech lat karany sądownie kilkakroć za paszkwile, sprzedał go w r. 1835 z grubym zarobkiem. Redaktorstwo jego było ciągłą walką.

Przypadek zetknął Barnuma ze starą murzynką liczącą 161 lat i zdecydował o przyszłej jego karjerze. Obwożąc ją po miastach, zrobił na niej świetny interes i odkrył właściwe swe powołanie. Po jej śmierci wszedł w spółkę z właścicielem cyrku, lecz poróżnił się z nim wkrótce i tylko dzięki nadzwyczajnemu sprytowi swemu udało mu się uniknąć śmierci z rąk podburzonego przez jego wspólnika tłumu. Wtedy zaczyna sprzedawać kosmetyki, traci cały kapitał, rzuca się z kolei do innych zajęć i osiada wreszcie w Nowym Jorku, gdzie w r. 1853 nabywa słynne „Muzeum amerykańskie“, źródło przyszłej karjery i ostatecznie zostaje impresarjem i wystawcą osobliwości. Na tem polu energia jego nie miała granic i nie cofała się przed żadnemi przeszkodami. Nie było ciekawego okazu, potwora, rzadkiego zwierzęcia, któregoby nie zdołał nabyć. W r. 1842 zdobywa karła mającego łokieć wysokości i 16 funtów wagi i robi na nim interes świetny, ale jeszcze większe powodzenie zapewniła mu szwedzka śpiewaczka Jenny Liud. Dziewięćdziesiąt trzy koncerty, z któremi wystąpiła ona pod jego patronatem, przyniosły mu dochodu 712.000 dolarów. Sama Lind za każdy występ pobierała po 1000 dolarów.

Jako właściciel muzeum bankrutował trzy razy, mimo to niewyczerpaną energią i wytrwałością zdołał swój zakład jeszcze na większą skalę wznowić i rozwinąć. Pożar pałacu jego, zwanego „Iranistanem“ przyprawił go o stratę miliona dolarów. Olbrzymie zyski przyniósł mu jego biały słoń Jumbo, który w roku 1887 wraz z innemi zwierzętami zginął w pożarze.

Ci, którzy go znali zapewniają, że Barnum wcale nie był szarlatanem, za jakiego powszechnie uchodzi. Był człowiekiem poważnie myślącym, tylko sprytnym niezmiernie, znającym słabości ludzi, umiejącym wyzyskiwać ich ciekawość i nieporównanym reklamistą. Był dobrym obywatelem kraju i stał na czele ruchu i usiłowań dążących do wytępienia pijaństwa w Stanach Zjednoczonych.

W każdym razie postać to typowa, na wskróś amerykańska i wyróżniająca się żelazną energią i wytrwałością w postanowieniach niezłomną.

Zmarli. W Krakowie zmarł w 54 r. życia Adolf Breit b. porucznik huzarów emeryt. zarządca poczt i telegrafów.

Leonard Stawski, staruszek znany w Krakowie, zmarł tamże w 78 r. życia.

W Poznaniu zmarł Teodor Jachimowicz weteran z roku 1831, podchorąży b. pułku jazdy nadwiślańskiej.

Michał Korowaj-Metelicki, utalentowany beletrysta, zmarł w Krymie, skąd zwłoki przewiezione do grobowca rodzinnego we wsi Kępa kościelna.

Zmarły, urodzony w gubernii kijowskiej, przebywał w Warszawie przez czas potrzebny na ukończenie studjów uniwersyteckich, następnie przeniósł się na ofiarowaną mu posadę w sądzie okręgowym w Radomiu, a potem znowu na krótko tylko zawitał do Warszawy, zmuszony na cierpienia swoje ulgi szukać w łagodniejszym klimacie Krymu. Na wieczny spoczynek złożono go we wsi Kępa kościelna.

Z prac jego literackich wymienić należy przedewszystkiem piękny przekład „Demona“ Lermontowa, w rękopisie zaś pozostawił zbiorek „Sonetów“ i „Fresków krymskich“. Pisywał też korespondencje do pism tamtejszych, oraz do ***Kraju*** (z nad Tykicza).

Podczas studjów uniwersyteckich należał do redakcji wydawanego wtedy „Rocznika prac naukowych“, a prawy jego i zacny charakter oceniali wszyscy, których z młodym poetą łączyły stosunki przyjaźni.

Jutro, dnia 24. kwietnia: św. Jerzego. — św. Wasylya.

OFIARY.

Dla rodziny nauczyciela S. wskutek polecenia Wbnego ks. Logi Wna Pani Kazimiera M. złożyła złr. 1. — (Z poprzedniemi złr. 4).

Tołstoj przeciw alkoholom i narkotykom.

Tołstoj, zaciekły wróg wszystkiego, co kultura ludziom przyniosła, bez względu czy to jest dobrem lub złem, pięknem lub brzydkiem, w ostatnich czasach wystąpił z całą zaciekłością, jemu właściwą, przeciw używaniu alkoholów i narkotyków. W namiętnem przemówieniu podnosi wszystkie ujemne strony tych dziś tak rozpowszechnionych nałogów i przychodzi do końcowego wniosku, że one to zabijają sumienie i oddają człowieka w moc najniższych instynktów.

— Dlaczego pijesz?

— Ah, — odpowiada większość — ponieważ wino nietylko jest dobrem, ale i dla zdrowia pożytecznem.

— Dlaczego palisz?

— Ażeby rozproszyć smutek, ażeby podbudzić nerwy; zresztą ponieważ cały świat pali.

A przecież te motywa nie potrafią wytłumaczyć naprzykład takiego wypadku, „że rodzice przywiązani do swych dzieci i gotowi do największych ofiar dla ich szczęścia, wyrzucają na kupno wina, wódki, piwa, haszyszu, lub tytoniu tyle pieniędzy, że te wystarczyłyby, jeśli nie do wyżywienia biednych głodnych dzieci, to przynajmniej do uchronienia ich od strasznej nędzy". W tym wypadku motyw kierujący jest widocznie silniejszym i innym, aniżeli tylko prosta chęć znalezienia fałszywej rozkoszy, którą daje pijaństwo. Cóż to jest takiego?

Oto — tłumaczy Tołstoj — w człowieku są dwie istoty zupełnie odrębne: jedna ślepa i zmysłowa, druga oświecona i myśląca. Ta ostatnia nie działa przez siebie samą, tylko obserwuje postępowanie istoty zmysłowej i gdy to postępowanie schodzi z drogi prawej, wytyka jej błąd w imię sumienia. Człowiek wówczas ma dwie drogi przed sobą: albo słucha głosu sumienia i wstępuje na drogę cnoty, albo upada i oddaje się instynktom zwierzęcym.

Aby się pierwszą drogą potrzeba przejąć się zasadami moralnemi i starać się pomnażać swoje światło; na błędne zaś ścieżki popadają ludzie oddani zupełnie interesom światowym, zagłuszającym głos sumienia, a także i ci, którzy z rozmysłu uspili w sobie sumienie samo. Umysłom niskim, poziomym wystarczają już dystrakcje zewnętrzne, aby nie słyszały nawoływań prawdy, ale te środki czysto mechaniczne byłyby za słabe wobec ludzi o wyższej moralnej organizacji, którzy łatwo pochwycą każdą dysharmonię między życiem a sumieniem. I wtedy zjawiają się alkohole i narkotyki, jako niezawodne środki zabicia sumienia.

„Pewnego dnia przechodziłem obok kilku dorożkarzy zajętych rozmową — opowiada Tołstoj. — Jeden z nich zrobił nagle uwagę która mię uderzyła: „Któżby o tem wątpił — mówi tenże — przecież byłby się wstydził uczynić coś podobnego, gdyby nie był zupełnie pijanym". Tak więc też sam człowiek trzeźwy musi się wstydzić tego, co zrobił po pijanemu."

Dla lepszej ilustracji powyższego zdania opowiada Tołstoj następujący wypadek: „Przypominam sobie zeznania pewnego kucharza, który zamordował swoją starą dobrodziejkę. Opowiadał on, że gdy uchwycił nóż i wszedł do pokoju swej ofiary w śnie pogrążonej, uczuł się niezdolnym do popełnienia podobnej zbrodni. Powrócił więc do jadalnego pokoju, wypił naraz dwie szklanki wódki i potem znalazł już siły do strasznego morderstwa. Tak to wszyscy zbrodniarze postępują: upijają się, aby dodać sobie odwagi."

Chociaż cały świat przyznaje, że alkohole i narkotyki mają na celu przytłumienie wyrzutów sumienia, to jednak, rzecz dziwna, nie potępiają tych środków. Ludzie starają się nawet wmówić w siebie ich potrzebę i owszem popierają, że codzienne pochłonięcie szklanki wódki przez Rosjanina, absyntu przez Francuza, porteru przez Anglika, piwa przez Niemca, dozy opium przez Chińczyka, nie licząc tytoniu, wymienia ciało i pobudza czynniki życiowe. Tymczasem rozumowanie to jest całkiem głupie. Jeżeli bowiem sumienie unicestwia się w skutek jednorazowego spożycia wielkiej ilości alkoholów, to naturalnem jest, że również zaciemnia się ono stopniowo u człowieka oddającego się stale pijaństwu. Przecież alkohole, jakkolwiek używane, czy od razu w większej ilości, czy codziennie w małych ilościach, zawsze powodować muszą tę samą czynność fizjologiczną.

Podobnie i palenie tytoniu zabija lepszą cząstkę naszej istoty. „Każdy palący, gdy się odda swemu nałogowi, zapomina zupełnie o przepisach grzeczności. Nie waha się napełnić dymem pokoju, w którym znajdują się dzieci i kobiety. A jeżeli czasami prosi o pozwolenie zapalenia cygara lub papierosa, czyni to tylko dlatego, ponieważ jest przekonany, że zawsze usłyszy tę samą odpowiedź: ależ proszę pana."

Palący usprawiedliwiają zazwyczaj swój nałóg mniemaną ulgą w pracy, twierdząc, że tytoń pomaga przy pracy umysłowej. Tak, jeśli pracę będziemy mierzyć ilością, a nie jakością. Człowiekowi, który pali i który skutkiem tego przestał ważyć swe myśli, wydaje się, że jego żołądek napełniony jest ideami. Skoro jednak po nie sięgnie, wydobywa same liche, a i nad tem najczęściej nie ma władzy. Każdy pracujący ma zupełną świadomość obu w nim będących istot: tej, która tworzy dzieło i tej, która dzieło sądzi. Im ostrzejszym jest sąd, tem praca postępuje powolniej wprawdzie, ale doskonalej i odwrotnie. Jeżeli więc sędzia znajduje się pod wpływem alkoholu lub narkotyku suma dokonanej pracy będzie liczebnie większa, ale podlejsza w gatunku."

Wielu mówi, że lekkie upojenie nie może spowodować poważniejszych zaburzeń. Jest to nieprawdą. Rosyjski malarz Brulow — pisze Tołstoj — poprawiał pewnego dnia rysunek swego ucznia. Uczynił zaledwie kilka pociągnięć, a już zdziwiony uczeń wykrzyknął: panie, rysunek zupełnie się zmienił. Tak, — odpowiedział Brulow — bo sztuka tam się zaczyna, gdzie pociągnięcie zaledwie widoczne, powoduje wielkie zmiany. „Te słowa są pamięci godne, nietylko w sprawach sztuki, ale we wszystkich sprawach życia ludzkiego" — dodaje Tołstoj.

I rzeczywiście wszystkie przewroty w życiu dokonują się przez zjawiska zaledwie widoczne, nieskończenie drobne. Naprzykład Raskolnikow: wypadkiem decydującym w jego życiu nie jest chwila, w której zabija starą fanciarkę, ale chwila, gdy rozciągnięty na sofie w swej mansardzie zapytuje sam siebie, czy powinien zostać w Petersburgu. Otóż w tej godzinie, w której rozmyślamy nad postanowieniem mającem decydować o naszej egzystencji, najwyższa czystość i jasność jest potrzebna naszemu sądowi. „Jedna szklanka wina, jeden papieros może wstrzymać lub opóźnić postanowienie, może przytłumić głos sumienia, albo wreszcie rozstrzygnąć kwestję podług najniższych instynktów naszej natury, jak to oto przytrafiło się Raskolnikowi." Oddając się alkoholom i narkotykom — kończy Tołstoj — wyzbywają się sumienia, bo sumienie ich układa się i kształci podług ich życia, tracąc swą samodzielność.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z dramatu.** Wczoraj wznowiono „Wielkie bractwo", wyborną krotochwilę Fredrowską, która mimo wiek już nieco spóźniony, nie zestarzała się jednak i zawsze potrafi w doskonały humor wprawić słuchaczy. Wykonawcom godzi się oddać dank należny, więc pp. Nowakowskiej, Kwiecińskiej i Pankiewiczównie, pp. Kwiecińskiemu, Trapszy, Woleńskiemu i Zboińskiemu. Królem wszakże wieczoru, był Fiszer, którego Szmols, acz odmiennie pojęty, jest w najwyższym stopniu komiczny. Wprost zadziwiająca bywa nieraz werwa przedniego artysty!... *Q.*

— **P. Hellerówna**, jak słyszeliśmy, przeznaczyła honorarjum jednego z swoich występów na rzecz kasy pożyczkowej artystów sceny lwowskiej. Zarząd tej instytucji czyni podobno gorliwe starania, iżby nakłonić utalentowaną tylo artystkę, choćby do częściowego odśpiewania partji w języku polskim. Rezultat tych zabiegów dotąd niewiadomy.

— **Repertoar teatralny**: Dziś we czwartek po raz ostatni w tym sezonie „Carmen" opera Bizeta, gościnny występ panny Miry Heller, pp. J. Warmutha i J. Chodakowskiego. — W piątek po raz trzeci „Szalony pomysł" krotochwila w 4 aktach Laufsa. — W sobotę po raz ostatni w tym sezonie „Gioconda" opera w 4 aktach Ponchielli'ego, przedostatni gościnny występ panny Miry Heller, primadonny opery odeskiej, gościnny występ panny Marji Pawlików i pp. Ignacego Warmutha, tenora opery warszawskiej, J. Chodakowskiego i Juljana Jeromina.

— **Z sali koncertowej.** Habsburgowie nie spóźniają się podobno nigdy, Hohenzollerny jawią się na pięć minut przed lub po terminie, Bonapartowie punktualni byli jak słynne zegarki patekowskie, wszelakim *gentlemanom* wreszcie służy cały kwadrans łaski, w którym stanąć powinni do apelu... P. Śliwiński, głośny pianista warszawski, nie jest widocznie zwolennikiem sympatycznech manier, przez możnych tego świata uprawianych, zapowiedziawszy bowiem wczorajszy swój koncert na godzinę siódmą, kazał na siebie zniecierpliwionym słuchaczom czekać aż do ósmej!... Potem grał, grał, jak nam opowiadano nadzwyczajnie, olśniewająco!... Bardzo to być może wierzymy iż uczta mogła być świetną, ale nie zdoławszy się jej doczekać (Polak kiedy głodny zły jest wielce) piszący do innej przeszedł restauracji. *Q.*

Dział ekonomiczny.

— **Targi zbożowe.** Lwów dnia 23 kwietnia 1891. Czasby już był, żeby się zmieniła aura. Spóźniona wegetacja tegoroczna nie ucierpiała wprawdzie jeszcze, jak się zdaje, żadnej szkody z powodu ostrego niekiedy zimna i znacznych opadów — w każdym jednak razie nie ma mowy o polepszeniu się już i tak z innych powodów smutnych widoków na tegoroczne zbiory, tem bardziej, że najświeższy stan powietrza i widoki na najbliższą przyszłość nie są pomyślne.

W handlu zbożem panuje, jak zresztą na razie rzeczą naturalną, tendencja zwyżkowa, pomimo tego, że widoki na zbiory amerykańskie są niezwykle korzystne — że dowóz z Indyj i Rosji już dzisiaj dorósł niezwykłych rozmarów. To też wobec tego napominają niektórzy przed hyperspekulacją w kierunku zwyżki.

Olbrzymie potrzeby zachodniej Europy wystarczają wprawdzie na razie, żeby ceny trzymać dosyć wysoko, nie ma jednak wątpienia, że pomyślne nadzieje na zbiory amerykańskie, gdy będą bliższe spełnienia zwyżce koniec położą.

Anglia robiła żywe zakupy i to tak dla zaspokojenia potrzeb, jak i dla spekulacji. Zasiewy tamtejsze nie rokują wielkich nadziei — rolnicy spodziewają się jednak, że ciepło i pogoda naprawi wszystko. Przeciętna cena pszenicy wynosi 37—35 sz. za quarter — podczas kiedy w zeszłym roku o tym czasie płacono 29 sz.

Francja wykazuje spokojną tendencję do zwyżki, której nie przeszkodził nawet przywóz na wielkie rozmiary — może dlatego, że producenci krajowi nie wiele mieli do sprzedawania. Belgia ma zadowalniający odbyt, a zarazem ściąga wiele importu. Holandja trzyma się przeważnie stale. W prowincjach nadreńskich i w południowych Niemczech okazuje się energiczniejsza tendencja do zwyżki — w Austro-Węgrzech ruch ten jest znacznie ostrożniejszy.

Pszenica postąpiła w cenie — przyczyniły się do tego niezawodnie pomyślne dosyć konjunktury, ale nie należy zapominać, że podwyższenie cen zawdzięcza pszenica w znacznej części także operacjom zwyżkowym, które mają więcej na oku termin obecny. Termin jesienny interesuje sfery handlowe mniej — wprawdzie ceny jesienne poskoczyły także, ale nie w takim stosunku, jak ceny obecne.

Zakupy żyta rozwijają sie spokojnie lecz stanowczo, i na zdrowej podstawie — podniesienie się cen żyta nie było wynikiem sztucznym, czego dowodem to, że notowania korzystniejsze odnoszą się więcej do jesiennego terminu, niż do obecnego.

W rozwoju cen owsa można skonstatować także znaczne polepszenie.

Dla spirytusu wydaje się na razie pomyślniejszym termin jesienny.

— **W sprawie organizacji** bractw górniczych kopalń ropy i wosku ziemnego w Galicji. Wedle ustawy górniczej z dnia 23 maja 1854 r., obowiązani są właściciele kopalń założyć bractwa górnicze, oparte na przepisach ustawy z dnia 28 lipca 1889 r. Przedłożonych zeszłego roku statutów bractw górniczych bądź pojedynczych kopalń ropy i wosku ziemnego lub połączonych grup starostwo górnicze nie zatwierdziło; natomiast wydało ministerstwo rolnictwa inny wzór statutu z poleceniem, by na modłę tego wzoru właściciele kopalń jak najprędzej przedłożyli nowe statuta i przystąpili do faktycznej organizacji bractw górniczych. Po dokładnem zbadaniu ministerjalnego wzoru właściciele kopalń jak najprędzej przedłożyli nowe statuta i przystąpili do faktycznej organizacji bractw górniczych. Po dokładnem zbadaniu ministerjalnego wzoru statutu, do którego publiczne biuro techniczno-asekuracyjne w Wiedniu dołączyło tabele opłacać się mających miesięcznych premij, przyszedł ogół przedsiębiorców do przekonania, że organizacja bractw górniczych na zasadzie ustawy z dnia 28 lipca 1889 r., jest zadaniem bardzo trudnem, któremu tylko w szerokich ramach podołać by można. W interesie kopalń ropy i wosku ziemnego w Galicji leży przeto, aby celem wywiązania się z tego obowiązku poprzednio z nowym statutem i z przyszłemi zobowiązaniami należycie się zapoznać i nad sposobem organizacji wspólnie się naradzić, aby tym sposobem utworzyć instytucje prawdziwe pożyteczne a mogące ze skutkiem funkcjonować, gdyż do tego zobowiązani są przedsiębiorcy nietylko z ustawy samej ale i z charakteru swoich przedsiębiorstw i wędrownego zajęcia swych robotników. Polegając na opinii fachowych osób i szerszego koła przedsiębiorców naftowych, uważa towarzystwo naftowe za wskazane zalecić, aby bractwa górnicze kopalń ropy i wosku ziemnego w Galicji łączyły się w możliwie wielkie i poważne grupy oraz organizowały się na podstawie jednolitego statutu i jednakowo wysokich wkładek do kasy chorych i kasy prowizyjnej. Nad temi kwestjami wypada w własnym dobrze zrozumianym interesie się zastanowić i porozumieć. W tym celu postanowiło towarzystwo naftowe zwołać zgromadzenie wedle okręgów urzędów górniczych do Gorlic, Drohobycza i Stanisławowa.

Zebranie pp. przedsiębiorców naftowych jasielskiego okręgu górniczego odbędzie się w Gorlicach d. 21 kwietnia, drohobyckiego okręgu w Drohobyczu d. 27 kwietnia a stanisławowskiego w Stanisławowie d. 5 maja. Pp. właściciele i pełnomocnicy kopalń zechcą w takowych wziąć udział bądź osobiście bądź przez swych zastępców.

— **Ceny zboża** wskutek widoków zbiorów pomyślnych i pogody zaczynają upadać. Na giełdzie wiedeńskiej cena pszenicy na jesień spadła 21. bm. z 10 zł. 35 ct. nagle na 9 zł. 76 ct. W tym nagłym zniżeniu się ceny widoczną jest ręka spekulacji, ale tendencja zniżkowa pojawiła się także na giełdzie peszteńskiej. Natomiast ceny spirytusu poszły znowu w górę. D. 21. bm. płacono w Wiedniu za spirytus kontyngentowy zł. 19 do 19·25, w Peszcie zł. 17·50 do 18, w Tryeście zł. 19·50.

Z Rady państwa.

(Korespondencja *Gaz. Narod.*).

Wiedeń d. 22. kwietnia.

Na odbytem wczoraj posiedzeniu komisji adresowej pokazało się dość jasno, że lewica bez skrupułów przygotowuje się do opozycji, nie chcąc uznać i najskromniejszych dążności autonomistycznych. Po zagajeniu posiedzenia przez hr. Deyma, pierwszy przemówił Plener, który podnosił potrzebę jedności i potęgi państwa i żądał, by administracja wolną była od wpływów stronnictwa jakiegoś (tj. krajowych sejmów!) dalej domagał się konsolidacji ogólnych państwowych stosunków (t. j. większej niż dziś centralizacji władzy rządowej) zapewniając, że obok tego będzie jeszcze dość (!) miejsca tak dla prawno-konstytucyjnej działalności sejmów krajowych, jak i rozwoju ekonomicznego i narodowego poszczególnych szczepów. Z izby posłów wykluczyć zaś trzeba wszelkie kwestje narodowościowe, wyznaniowe i prawnopaństwowe.

Niepodobna sobie wprawdzie pomyśleć ciała ustawodawczego, które z góry nałożyłoby sobie taką rezerwę — a nałożywszy ją sobie, rzeczywiście w niej wytrwało, ale p. Plener mimo to, powyrywanych z toku mowy tronowej kilku ustępów trzyma się wyłącznie, nie uznając ani podnosząc tych ustępów, które przyrzekały uwzględnianie różnic krajów i szczepów.

P. Biliński zaznaczył zgodność swoich zapatrywań z wywodami p. Plenera o jedności i potędze państwa i podniósł tylko potrzebę rozważania życzeń i dążeń poszczególnych narodowości, które to dążenia wcale nie stoją na zawadzie tej jedności państwa. W adresie wyrazić należy postanowienie unikania wszelkich kwestyj, mogących państwo osłabiać a podejmowanie wszystkiego, co podtrzymywać może moc państwa.

Mowca Suklje (członek klubu Hohenwarta) w sposób bardzo umiarkowany podnosił potrzebę uznania równouprawnienia wszystkich narodów. Jeśli p. Plener tłumaczy mowę cesarza tak, że zniknąć mają w myśl jej wszelkie dążenia prawnopaństwowe i narodowe, to przeocza on zapewnienie cesarza o użyczonem narodowościom równouprawnieniu, którego dotychczas nie przeprowadzono i fałszywie tłumaczy ustęp tej mowy o autonomii i jej potrzebie w różnych krajach monarchii.

I Suklje i młodoczescy mowcy, z których Kaizl protestował przeciw temu, aby domagano się od niektórych narodów (tj. Czechów) większej abnegacji niż od innych (tj. Niemców) i domagał się przeprowadzenia konstytucyjnych praw narodowych i rozszerzenia praw obywatelskich. Wszyscy ci mowcy uznają potrzebę podporządkowania interesów poszczególnych pod interes państwa, nie uznają jednak potrzeby ani nawet możności zaniknięcia tych poszczególnych interesów.

Mowcy lewicy natomiast usiłowali dopatrzeć się w takiem pojmowaniu mowy cesarza sprzeczności z interesami państwa. Nawet Suess, który w czasie obrad klubu lewicy był stanowczym przeciwnikiem dążeń wydania osobnego adresu, uległ gorączkowemu prądowi mowców swojego obozu.

Nader ważnem urzędowem objaśnieniem sytuacji, które mało zadowoliło lewicę a nieco tylko mogło uspokoić autonomistów, było oświadczenie hr. Taaffego że wszystkie stronnictwa uznają potrzebę jedności i potęgi państwa choćby i na koszt postronnych interesów, i podniósł „że nie należy tak rozumieć mowy tronowej, jakoby stronnictwa nazawsze zrzec się miały swoich życzeń i dążności, że potrzeba tylko na razie takiego zrzeczenia się celem przeprowadzenia najważniejszych i w interesie wszystkich stronnictw leżących przedłożeń".

Z odpowiedzi innych ministrów na interpelacje, podnieść należy oświadczenie ministra Bacquehema, że rząd zamierza po ugodzie handlowej z Niemcami podobne zawrzeć traktaty z Szwajcarją, Serbią i Włochami a następnie i z innemi krajami, i że rząd przygotowuje w kwestji kolei miejskich w Wiedniu, przeprowadzenia regulacji Wiedenki i przeniesienia koszar za miasto, program możności wykonania tych życzeń stolicy.

W kwestji organizacji stowarzyszeń robotników rolnych oświadczył p. Falkenhayn, że nie może jeszcze nic o głównych zasadach powiedzieć, gdyż nie przygotowano dotychczas przedłożenia.

hm.

(Telegr. „Gaz. Nar.").

Wiedeń d. 23. kwietnia. Preliminarz funduszu melioracyjnego na rok 1891 zawiera następujące sumy dla Galicji. Na uregulowanie rzeki Nowy Breń wraz z jego potokami, tytułem siódmej raty 7804 zł.; na uregulowanie rzeki Łęg, tytułem szóstej raty 10.500 zł.: potoku Kisieliny, tytułem szóstej, a zarazem ostatniej raty 8750 zł.; na uregulowanie Krzemienicy i potoku Babulówka 9300 zł. (czwarta rata); wreszcie jednorazową subwencję na osuszenie bagien rudnickich, w sumie 10.520 zł. Ogółem przeznaczono ze skarbu państwowego dla Galicji 46,874 zł. zwrotnych subwencyj.

Dla wszystkich krajów koronnych preliminowano 395.868 zł. tytułem niezwrotnych subwencyj i 50.482 tytułem bezprocentowanych pożyczek.

Praga d. 23. kwietnia. *Narodni Listy* nazywają sytuację parlamentarną nie wyjaśnioną i utrzymują, że położenie klubu konserwatystów jest wskutek zbliżenia się Koła polskiego do lewicy nie korzystnem. Pismo to utrzymuje zarazem, że w Kole polskiem nastąpił pewien rozdział, który się uwidocznił przy wczorajszem głosowaniu w komisji budżetowej.

Wiedeń d. 23. kwietnia. (Posiedzenie Izby posłów). Na dzisiejszem posiedzeniu postawiono następujące wnioski: Poseł Exner i towarzysze, aby Austro-Węgry przystąpiły do unji państw uwzględniających nawzajem patenty wydawane na wynalazki i aby w b. sesji przedłożył rząd projekt nowej ustawy patentowej.

Posłowie Fuss, Roser i towarzysze postawili wniosek projektu ustawy o utworzeniu Izb lekarskich. Steinwender i towarzysze postawili wniosek w sprawie zorganizowania państwowego banku związkowego. W sprawie tej przemawiali Pattai, który zyskiwał liczne oklaski, poseł Wozniak i inni.

Biliński wniósł projekt ustawy względem zaprowadzenia podatku giełdowego.

Herold i towarzysze wnieśli zmianę ustawy o stowarzyszeniach i prawie zgromadzeń, a Forreger i towarzysze o zniesienia stempla dziennikarskiego i rozszerzenia ustawy prasowej.

Posłowie Derschatta i towarzysze wnieśli interpelację do ministra handlu w sprawie reformy i organiczenia domokrąstwa, przedkładając odpowiedni projekt takiejże ustawy.

Ostatnie wiadomości.

Giełda wiedeńska bardzo niezadowolona z projektu prof. Bilińskiego opodatkowania interesów giełdowych. Towarzystwo giełdy wysłało do ministra handlu tudzież do wszystkich członków parlamentu deputację z przedstawieniem, że giełda w porównaniu z innemi instytucjami zarobkowemi jest już dzisiaj najbardziej opodatkowaną.

Wybór uzupełniający w miejsce zmarłego dr. Windhorsta (z okręgu Meppen-Lingen) rozpisano na dzień 9. maja.

Linser Tagespost donosi, że dnia 20. bm. przybył do Steyer jenerał rosyjski, aby z tamtejszą fabryką broni (wyrabiającą karabiny dla Austro-Węgier, a po części Niemiec i Bułgarji) zawrzeć kontrakt względem dostawy broni. Na dworcu kolejowym przyjmowali go burmistrz i Rada zawiadowcza tej fabryki. Pomimo niedawnych zaprzeczeń, ma chodzić o milion luf karabinowych.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 23. kwietnia. Rekurs Rady miasta Lwowa w sprawie obchodu 3. maja został na gremialnem posiedzeniu ministerstwa odrzucony.

Wiedeń d. 23. kwietnia. Reprezentacja miejska rozszerzonego Wiednia wybrała dziś burmistrzem dotychczasowego dr. Prixa 96 głosami na 138 głosujących. Antisemici oddali 42 próżnych kartek.

Wiedeń d. 23. kwietnia. W autonomistycznych kołach parlamentarnych wielkie rozdrażnienie wywołała pogłoska, że na posadę nową ministra komunikacyj ma być powołanym szef sekcyjny w ministerstwie handlu p. Wittek. Gdyby posada ta miała koniecznie być poruczoną urzędnikowi, to najbliższe do niej prawo ma jlny prezydent kolei państwowych, br. Czedik, któremu zawdzięczać należy tak pomyślne zmiany w prowadzeniu kolei państwowych, i który uwzględnia równouprawnienie narodowości.

Wiedeń d. 23. kwietnia. Dzisiaj ma być dr. Rieger na audjencji u cesarza z podziękowaniem za kondolencję, jaką mu przesłał cesarz po zgonie jego żony. Wczoraj przybył tu serbski minister skarbu Wuicz. Dzisiaj dalszy ciąg rokowań handlowych z Niemcami pod przewodnictwem Szögyeniego.

Grac d. 23. kwietnia. Biskup Strossmajer rozesłał do duchowieńskiego słowiańskiego w południowej Styrji, Krainie, Dalmacji i na Wybrzeżu wezwanie, aby się postarało o liczną pielgrzymkę do Terrato pod Rjeką, jako w 600-letni jubileusz tego miejsca odpustowego. Niemcy i Węgrzy obawiają się, że chodzi tu o demonstrację panslawistyczną (!).

Bukareszt d. 22. kwietnia. Ogólny wynik wyborów do Izby deputowanych pierwszego okręgu wyborczego jest następujący: na 36 kandydatów rządowych, wyszło 17 członków opozycji wszelkich odcieni a w 23 wypadkach potrzebny wybór ściślejszy. Wczorajsze wybory z drugiego okręgu wyborczego odbyły się jak najspokojniej a dotychczasowy ich wynik następujący: 18 kandydatów rządowych, 13 opozycyjnych, a 6 wyborów ściślejszych. Wyniku wyborów z kilku okręgów bukareszteńskich jeszcze braknie. Wskutek postawienia zbyt licznych kandydatów, będą potrzebne w wielu wypadkach wybory ściślejsze, które w tem drugiem głosowaniu zapewnią kandydatom rządowym znaczną większość.

Rzym d. 23. kwietnia. W mieście wywołał dziś rano wielkie zaniepokojenie wybuch prochowni w Porta Portese, o cztery kilometry od miasta oddalonej, po sprawdzeniu jednak przyczyny zaniepokojenie się uśmierzyło. Straż w prochowni powierzona była około piętnastu żołnierzom. Obiega pogłoska, że domy bliżej położone doznały ciężkich uszkodzeń. Obok prochowni, w której nastąpił wybuch, znajduje się rolnicza szkoła dla chłopców. Słychać, iż 120 z nich jest ranionych, czy kto z nich zginął, dotychczas nie stwierdzono.

Liberec (Reichenberg w Czechach) d. 23. kwietnia. Wydział powiatowy uchwalił wystosować do Rady państwa petycję względem upaństwowienia kolei Süd-Norddeutsche Verbindungsbahn (w Czechach).

Berlin d. 23. kwietnia. Podsekretarzem stanu w pruskiem ministerstwie wyznań i oświaty i dyrektorem spraw wyznaniowych, szkolnych i medycznych mianowany został dr. Ernest Weyrauch, prezes konsystorza ewangelickiego w Kassel.

Rząd zajmuje się obmyśleniem przepisów przeciw nadużyciom takzwanych biór wywiadowczych.

Kolonia d. 23. kwietnia. Jak *Köln. Ztg.* donosi, postanowił rząd francuzki odmawiać zezwolenia na wszelkie zamierzone przez egipski rząd reformy finansowe, aby Anglii przyczynić kłopotów w Egipcie.

Paryż dnia 23. kwietnia. Pogłoski o bliskiem przesileniu ministerjalnem tłumaczą dzienniki tem, że Constans chce się pozbyć swoich kolegów radykalnych i dlatego układa się z Ferrym. Faktycznie już od sprawy „Thermidora" zachodzi silne naprężenie między Constansem a ministrem oświaty Bourgeois. Nadto został Constans w sprawie obsadzenia dyrekcji Opery i posady jlnego gubernatora Tonkinu przegłosowany. Freycinet głosował przeciw wnioskom Constansa.

Sąd karny skazał oskarzonego o szpiegowanie Belgijczyka Therssena na najwyższą karę 5 lat więzienia i grzywny 3.000 franków. Rozprawa odbyła się tajnie.

Paryż dnia 23. kwietnia. Ogłoszony przez posła portugalskiego komunikat oświadcza w sprawie Wikonghbyego, że dwa parowce i dwie łodzie angielskie z osadą i towarami usiłowały, bez zezwolenia władz portugalskich płynąć w górę rzeki Pungwe. Aresztowano je za przemytnictwo i przekroczenie przepisów cłowych.

Jlny gubernator mozambicki otrzymał na swoją prośbę pozwolenie, przepuścić pocztę, towary i pasażerów, skoro władze portugalskie ponownie obsadzą Massikasse. Zawiadomiono już rząd angielski, że komunikacja zostanie natychmiast po zajęciu Massikasse ułatwioną.

Paryż d. 23. kwietnia. Na ostatniem posiedzeniu komisji budżetowej przekonano się, że niedobór tonkiński wynosi 25 mil. fr., pomimo że w listopadzie 18 mil. fr. na regulację finansowego położenia kolonii uchwalono.

Bordeaux d. 23. kwietnia. Akcjonarjusze towarzystwa żeglugi parowej między Bordeaux a Nowym Jorkiem „Compagnie Bordelaise" postanowili zlikwidować i okręty swoje wkrótce wystawić na sprzedaż. Powodem tego jest upadek handlu zbożowego, wywołany ze strony Francji zakazem importowania solonego mięsa amerykańskiego i zamierzonemi cłami zbożowemi, a ze strony Stanów Zjednoczonych bilem Mac Kinleja.

Rzym d. 23. kwietnia. Pewnem już jest, że spór między Portugalią a państwem Kongo będzie oddany papieżowi do rozstrzygnięcia.

Frankfurt d. 23. kwietnia. Uroczyste otwarcie wystawy elektryczno-technicznej naznaczono na 16. maja.

Madryt d. 23. kwietnia. W Kadyksie aresztowano dwóch niemieckich i dwóch franfuzkich emisarjuszów, którzy tamtejszych socjalistów podburzali do rozruchów w festyn majowy.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 23. kwietnia. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	212·—	215·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	244·—	247·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	307·—	310·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·60	101·30
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·20	98·90
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·70	99·40
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98·40
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·50	96·20
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·85	100·55
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·20	95·90

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·75	105·45
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·—	93·70
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·—	101·70
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·90	101·60
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·50	99·20

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	26·—	28·—

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·45	5·57
Napoleondor	9·15	9·29
Półimperjał rosyjski	9·40	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·38	1·48
Rubel rosyjski papierowy	1·36⁸/₁₀	1·38⁸/₁₀
100 marek niemieckich	56·75	57·30

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

P. Karol Bayer, właściciel znanej we Lwowie firmy korzennej przy ulicy Krakowskiej, otworzył w handlu swoim skład i sprzedaż detajliczną piwa pilzneńskiego z browaru mieszczańskiego.

37

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze, jeśli pan chcesz, pogadamy później... Ale cobyś pan powiedział o własnym dzienniku, zupełnie własnym, którego ja byłbym dyrektorem. Codziennie jedna strona byłaby pozostawiona dla panow; artykuły, opiewające wasze pochwały; proste wzmianki, zwracające na was uwagę; aluzje w artykułach, zupełnie finansów nie dotyczących, wreszcie stałe utarczki i polemiki z jakiejkolwiek racji, albo zupełnie bez racji, wynoszące was nieustanie na szczyty ruin i grobowców waszych współzawoduików... Jakże się to panu zdaje?

— Ba!... gdyby na to nie było potrzeba sum bajecznych.

— Nie, cena byłaby bardzo umiarkowana.

I wymienił wreszcie dziennik: „l'Espérance“, wydawnictwo założone, przed dwoma laty przez grupę zagorzałych katolików, która w owe czasy wypowieła rządowi wojnę zaciekłą. Dziennik zresztą się nie opłacał i co tydzień obiegały wieści o rychłem zawieszeniu wydawnictwa.

Saccard się skrzywił.

— E! oui dwóch tysięcy nawet nie biją!

— To już będzie uasza rzecz... zwiększać liczbę abonentów.

- A w dodatku dziennik ten brata mojego mięsza z błotem, a ja nie mogę zadzierać z nim tak otwarcie — zaraz z początku.

Jantrou wzruszył zlekka ramionami.

— Z nikim nie trzeba zadzierać... Wie pan również dobrze jak jak ja, że gdy jakaś instytucja kredytowa posiada swój dziennik, wtedy nie ma żadnego znaczenia, to czy redakcja rząd popiera, czy nań napada: jeżeli dziennik ów jest półurzędowym, instytucja może być pewną udziału swego we wszystkich syndykatach, jakie tworzy minister finansów, celem zapewnienia powodzenia pożyczek państwowych i gminnych; jeżeli jest opozycyjnym, tenże minister musi okazywać wszelkie względy dla banku, który ten dziennik zeprezentuje, stara się go rozbroić i pozyskać, co się często nawet wyraża większemi jeszcze, niż dla przyjaznych rządowi dzienników, przywilejami. Nie kłopoczcie się tedy panowie, o kokardę, jaką nosić będzie „l'Espérance“, ale miejcie własny dziennik, bo to jest siła.

Przez chwilę Saccard siedział milczący, potem z tą bystrością iuteligencji, pozwalającej mu odrazu na przyswojenie sobie cudzego pomysłu, rozebrania go, przystosowania do swoich potrzeb, do tego stopnia, że mu się własnym wydawał, rozwinął plan cały. Kupuje „l'Espérance“, tłumi z miejsca ostre występy przeciwko rządowi, składa dziennik u stóp brata, który jest przez to zmuszony do wdzięczności, ale zachowuje mu odcień katolicki, zatrzymuje go jako groźbę, jako maszynę, mogącą każdej chwili rozpocząć na nowo straszną wojnę, w imieniu interesów religii. I gdyby się nie okazywano uprzejmym dla niego, wtedy z hałasem podniesie sprawę Rzymu, spróbuje błysnąć świetu projektem Jerozolimy papieskiej. Byłby to na zakończenie walki świetny fajerwerk.

— Ale czy bylibyśmy zupełnie swobodni w działaniu? — zapytał nagle.

— Najzupełniej!... Oni mają już tego dosyć, dziennik wpadł w ręce pewnego biednego jegomościa, ciągle gołego, który go sprzeda za jakieś dziesięć tysięcy franków. Zrobimy z niego potem, co nam się spodoba.

Chwilę jeszcze Saccard się namyślał.

- A więc rzecz skończona. Naznacz mu pan godzinę, daj mi znać i przyprowadź mi tego jegomościa tutaj... Pan będziesz dyrektorem, a już ja się postaram o to, aby w twoich rękach scentralizować całą naszą reklamę, ale żądam za to, aby reklama ta była wyjątkowa, olbrzymia!... a szczególniej naturalnie wtedy, gdy będzie czem serjo palić w tej maszynie!...

Podniósł się. Jantrou podniósł się także, pokrywając swoją radość ze znalezienia kawałka chleba pod blagierskim swoim uśmiechem, zwykłym u wykolejonych, którym błoto paryskie ciążyć zaczyna.

— Nareszcie więc powracam znów na swoje pole, do mojej ukochanej literatury!... To mój żywioł!..

— Nie angażuj pan tymczasem nikogo jeszcze — zaczął znowu Saccard, wyprowadzając go.. Ale... dobrze, dobrze, żem sobie przypomniał! Zapisz pan sobie nazwisko pewnego mojego protegowanego... Pawła Jordan, młodego człowieka, w którym ja widzę wielki talent i z którego będziesz miał wybornego redaktora części literackiej. Napiszę do niego, żeby się z panem zobaczył.

Jantrou, wychodząc bocznemi drzwiami, zauważył ten szczęśliwy rozkład mieszkania, który na to pozwalał.

— Patrz pan, jakie to wygodne!.. — rzekł ze zwykłą sobie familiarnością. — Można kogoś zdmuchnąć ludziom z przed nosa, tak jak magik zdmuchuje ze stołu kości lub pieniądze... Wyborne to... szczególniej kiedy się przyjmuje takie piękne damy, jak ta baronowa Sandorff, którą przed chwilą pokoruym ukłonem powitałem w przedpokoju.

Saccard nie wiedział o przybyciu baronowej i wzruszeniem ramion chciał zamanifestować swoją obojętność, ale Jantrou śmiał się cynicznie i wierzyć nie chciał w tę bezinteresowność. We drzwiach obaj zamienili silny uścisk dłoni.

Gdy Saccard został sam, instyktownie podszedł do lustra i poprawił włosy, których dotychczas ani jedna srebrna nitka nie szpeciła. Przecież nie skłamał; kobiety nie zajmowały go wcale od chwili, gdy go całego na nowo interesy pochłonęły, w tem poprawieniu czupryny ulegał po prostu bezwiednie instynktowi galanterji, który przynajmniej we Francji, stanowi, że mężczyzna nie może się znaleść sam na sam z kobietą, bec obawy wydania się głupim, jeśli jej nie zdobędzie. Od pierwszej chwili wejścia baronowej, Saccard okazał się od razu nadzwyczaj uprzejmym i uadskakującym.

— Niechże pani będzie łaskawa i raczy zająć miejsce, bardzo proszę..

Nigdy nie widział jej tak dziwnie podniecającej jak dziś, z temi karminowemi ustami, z temi oczyma palącemi, przysłoniętymi pół sinemi powiekami i osadzonemi pod łukami gęstych brwi. Czego ona może od niego chcieć? — pytał się sam siebie i zdziwiony został bardzo, prawie rozczarowany, gdy mu wyjawiła powód swojej wizyty.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 a.)